
Sługa Ewangelii

Można to było zobaczyć wielokrotnie, zwłaszcza w czasie pierwszych podróży pontyfikatu, poczynając od pierwszej bolesnej i wymownej na Lampedusę, a Asyż był kolejnym tego potwierdzeniem: Papież Franciszek przyciąga, ponieważ mówi od siebie, a jego słowa ukazują życie zakorzenione w kontemplacji Pana. Do wielu tysięcy młodych ludzi, siedzących przed nim jak pierwsi bracia wokół Franciszka, powiedział na zakończenie: «Głoście zawsze Ewangelię, a gdyby była taka potrzeba, także słowami! Jakże to? Czy można głosić Ewangelię bez słów? Tak! Świadectwem! Najpierw poprzez świadectwo, potem słowami!». A nieco wcześniej powtórzył, w czasie spotkania z różnymi przedstawicielami diecezji, że Kościół nie rozwija się dzięki prozelityzmowi, ale dzięki atrakcyjności.

4 października, w święto św. Franciszka, Biskup Rzymu, prymas Włoch, udał się z wybranymi przez siebie kardynałami doradcami do miejsc związanych z tym, który naśladował Chrystusa do tego stopnia, że otrzymał na swoim ciele znaki Jego męki, i który został ogłoszony patronem Włoch. Udał się tam niewątpliwie z pragnienia serca – żaden papież nie przyjął imienia świętego z Asyżu, nawet papieże franciszkańscy – ale przede wszystkim, aby głosić Ewangelię. Poprzez obecność i słowami, równie prostymi co skutecznymi, które pozostają wyryte w tych, którzy ich słuchają: w kapłanach, napominanych, aby głosili kazania krótko i z pasją, w rodzicach, którzy dla dzieci powinni być pierwszymi świadkami Chrystusa, w tych, którzy czytają Pismo Święte, ale nie słuchając Jezusa.

W pierwszych słowach wypowiedzianych publicznie po wyborze na konklawe Papież Franciszek zwrócił uwagę na fundamentalną relację między biskupem a ludem. W Asyżu znów mówił o podążaniu drogą «z naszym ludem, niekiedy na

czelę, niekiedy pośrodku, a niekiedy z tyłu: z przodu, aby prowadzić wspólnotę; pośrodku, aby dawać jej otuchy i ją wspierać; z tyłu, aby utrzymywać ją w jedności, żeby nikt nie pozostał za bardzo, zbyt w tyle». Potwierdzając ufność w *sensus fidei* ludu chrześcijańskiego, a przede wszystkim odważając się powiedzieć słowa, które nie mają żadnego wydźwięku formalnego: «W tym miejscu myślę także o was kapłanach, i pozwólcie, abym i ja zajął miejsce przy was».

Otwierając się z prostotą na tego, kogo ma przed sobą – «ktoś z was może pomyśleć: ależ dzielny jest ten biskup! Zadaliśmy pytanie, a on ma wszystkie odpowiedzi gotowe, na piśmie! Otrzymałem pytania parę dni temu. Dlatego je znam, wyjaśnił młodzieży. Papież Franciszek z pewnością nie szafuje nowościami, ale potrafi głosić tę jedyną prawdziwą, Ewangelię Chrystusa. «Nie dałem wam nowych przepisów. Nie mam ich, i nie wierzcie temu, kto mówi, że je ma: nie istnieją», powiedział w katedrze, niemal jakby chcąc rozproszyć wątpliwości, które tu czy tam się pojawiają, podkreślając, że można świadczyć o Jezusie temu, kto jest daleko, «tylko wtedy, jeżeli nosi się Słowo Boże w sercu i idzie się z Kościołem, jak św. Franciszek».

W Asyżu – zwierzył się, podsumowując wyprawę tej wizyty – «wydaje mi się, że słyszę głos św. Franciszka, który nam powtarza: Ewangelia, Ewangelia! Mówi to także mnie, a wręcz przede wszystkim do mnie: Papieżu Franciszku, bądź sługą Ewangelii! Jeżeli ja nie będę umiał być sługą Ewangelii, moje życie nie jest nic warte!» I zaraz po tym dodał, że Ewangelia dotyczy całego człowieka.

GIOVANNI MARIA VIAN

«Migranci i uchodźcy: ku lepszemu światu»

Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2014 r.



tość i gościnność, które pozwalają na sprawiedliwy podział dóbr ziemi, ochronę i umacnianie godności oraz ukazywanie centralnego miejsca każdej istoty ludzkiej.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia również w zjawiskach migracyjnych, podobnie jak w innych rzeczywistościach ludzkich, występuje napięcie między pięknem stworzenia, naznaczonego przez łaskę i odkupienie, a tajemnicą grzechu. Z solidarnością i gościnnością, gestami braterstwa i zrozumienia kontrastują odrzucenie, dyskryminacja, handel połączony z wyzyskiem, bólem i śmiercią. Niepokój budzą przede wszystkim sytuacje, w których migracja jest nie tylko przymusowa, ale wręcz urzeczywistniana poprzez różne formy handlu ludźmi i ich zniewalania. «Praca niewolnicza» jest dziś chlebem powszednim! Jednakże mimo problemów, ryzyka i trudności do pokonania tym, czym kierują się liczni migranci i uchodźcy, jest połączenie ufności i nadziei; mają oni w swoich sercach pragnienie lepszej przyszłości nie tylko dla samych siebie, ale również dla swoich rodzin i bliskich im osób.

Co oznacza tworzenie «lepszego świata»? Wyrażenie to nie odnosi się po prostu do abstrakcyjnych koncepcji bądź rzeczy nieosiągalnych, ale wskazuje raczej, że należy dążyć do autentycznego i integralnego rozwoju, działać tak, aby istniały godne warunki życia dla wszystkich, aby były zaspokajane we właściwy sposób potrzeby osób i rodzin, aby był szanowany, strzeżony i pielęgnowany świat stworzony, którym Bóg nas obdarzył. Czcigodny Paweł VI opisywał następującymi słowami dążenia dzisiejszych ludzi: «Uwolnić się od nędzy, zapewnić sobie środki do życia, zdrowie i stałe zatrudnienie; zdobyć pełniejszy udział w odpowiedzialności, wyzволnić się od ucisku i warunków obrażających godność człowieka; zdobyć lepsze wy-

kształcenie; jednym słowem: więcej robić, więcej umieć i więcej mieć, ażeby więcej znaczyć» (enc. *Populorum progressio*, 26 marca 1967 r., n. 6).

Nasze serce pragnie «więcej», co nie oznacza po prostu umieć więcej lub mieć więcej, lecz przede wszystkim bardziej być. Nie można sprowadzać rozwoju do samego wzrostu gospodarczego, osiąganego często bez oglądania się na osoby słabsze i bezbronne. Świat może stać się lepszy tylko wtedy, gdy uwaga skupiona jest głównie na osobie, gdy promocja osoby jest integralna, obejmuje wszystkie jej wymiary, wraz z wymiarem duchowym; gdy nie zaniedbuje się nikogo, również ubogich, chorych, więźniów, poturbowanych i przybyszów (por. Mt 25, 31-46); gdy potrafi się przejść od kultury odrzucania do kultury spotkania i gościnności.

Migranci i uchodźcy nie są pionkami na szachownicy ludzkości. Są to dzieci, kobiety i mężczyźni, którzy opuszczają bądź są zmuszeni do opuszczenia swoich domów z różnych powodów, którzy mają takie samo słuszne pragnienie, by umieć więcej, by mieć więcej, ale przede wszystkim, by więcej być. Wstrząsająca jest liczba osób, które emigrują z jednego kontynentu na drugi, jak również tych, które przemieszczają się wewnątrz własnych krajów bądź regionów geograficznych. Dzisiejsze ruchy migracyjne stanowią największe w całych dziejach zjawisko przemieszczania się osób, jeśli nie ludów. Wędrując razem z migrantami i uchodźcami, Kościół stara się zrozumieć przyczyny leżące u źródeł migracji, a także pracować nad przezwycięzeniem ich negatywnych skutków oraz ukazywać ich pozytywne efekty dla wspólnot, z których pochodzą migranci, dla tych, w których przebywają czasowo, i docelowych.

Zachęcając do rozwoju w kierunku lepszego świata, nie możemy, niestety, pominąć milczeniem zgorznienia, jakim jest ubóstwo w swoich rozmaitych wymiarach. Przemoc, wyzysk, dyskryminacja, spychanie na margines, restrykcyjne podejście do podstawowych wolności, zarówno jednostek, jak i zbiorowości, to kilka głównych elementów ubóstwa, które należy przezwyciężyć. Bardzo często te właśnie aspekty znamienują ruchy migracyjne, łącząc migrację z ubóstwem. Uciekając od nędzy bądź prześladowań, w poszukiwaniu lepszych perspektyw lub by ratować życie, miliony osób wyruszają w podróż jako migranci z nadzieją, że spełnią się ich oczekiwania, a tymczasem często spotykają się z nieufnością, zamknięciem i odrzuceniem, przydarzają się im też inne nieszczęścia, niejednokrotnie jeszcze poważniejsze, które ranią ich ludzką godność.

Zjawisko migracji, w takich wymiarach, jakich nabiera w naszej epoce globalizacji, wymaga, by podejść do niego i nim pokierować w nowy spo-

sób, sprawiedliwy i skuteczny, co wymaga przede wszystkim kooperacji międzynarodowej oraz ducha głębokiej solidarności i współczucia. Ważna jest współpraca na różnych poziomach, z zastosowaniem przez wszystkich narzędzi normatywnych, chroniących i promujących osobę ludzką. Papież Benedykt XVI wskazał tę drogę, mówiąc, że «ową politykę należy rozwijać poczynając od ścisłej współpracy między krajami, z których pochodzą emigranci, a krajami, do których przybywają. Muszą jej towarzyszyć stosowne rozporządzenia międzynarodowe pozwalające na zharmonizowanie różnych systemów prawa, tak aby zabezpieczyć potrzeby i prawa emigrujących osób oraz rodzin, a jednocześnie społeczeństwa, w którym się znajdują» (enc. *Caritas in veritate*, 29 czerwca 2009 r., n. 62). Wspólna praca na rzecz lepszego świata wymaga wzajemnej pomocy krajów, udzielanej z gotowością i ufnością, bez wznoszenia nieprzekraczalnych barier. Dobre współdziałanie może być zachętą dla rządzących, by zajęli się rozwiązaniem problemów nierówności społeczno-ekonomicznych i pozbawionej reguł globalizacji, należącej do przyczyn migracji, w których osoby są bardziej ofiarami niż podmiotami. Żaden kraj nie może sam stawić czoła trudnościom związanym z tym zjawiskiem, które jest tak rozległe, że już na wszystkich kontynentach obserwuje się zarówno ruchy imigracyjne, jak i emigracyjne.

Ważne jest podkreślenie, że początkiem owej współpracy jest wysiłek, który powinien podjąć każdy kraj, by stworzyć lepsze warunki ekonomiczne i społeczne u siebie, tak aby emigracja nie była jedynym rozwiązaniem dla osób szukających pokoju, sprawiedliwości, bezpieczeństwa i pełnego poszanowania godności ludzkiej. Tworzenie możliwości pracy w lokalnych gospodarkach pozwoli także uniknąć rozdzielania rodzin i zapewni warunki stabilnego i spokojnego życia jednostkom i zbiorowościom.

Wreszcie, w odniesieniu do rzeczywistości migrantów i uchodźców, jest trzeci element, który chciałbym wydatnie, na drodze do budowania lepszego świata, a jest nim przezwyciężenie uprzedzeń i przedrozmienia w podejściu do migracji. Nierzadko bowiem przybycie migrantów, uchodźców, osób ubiegających się o azyl budzi w lokalnych społecznościach podejrzliwość i wrogość. Rodzi się strach, że zagrożone będzie publiczne bezpieczeństwo, że powstanie ryzyko utraty tożsamości i kultury, że wzrosnie konkurencja na rynku pracy, a nawet, że pojawią się nowe czynniki przestępczości. Środki społecznego przekazu mogą odegrać na tym polu bardzo odpowiedzialną rolę: to one powinny bowiem przełamywać stereotypy i podawać prawdziwe informacje, w których niekiedy będzie mowa o błędach pewnych ludzi, ale uka-

zane będą też uczciwość, prawość i wielkoduszność większości. W tym zakresie potrzebna jest zmiana postawy wszystkich wobec migrantów i uchodźców; przejście od postawy obronnej, nacechowanej strachem, brakiem zainteresowania i tendencją do marginalizacji – która ostatecznie odpowiada właśnie «kulturze odrzucania» – do postawy opartej na «kulturze spotkania», jedynej, która potrafi budować świat bardziej sprawiedliwy i braterski, lepszy świat. Również środki przekazu powołane są do włączenia się w to «nawrócenie postaw» i do sprzyjania tej zmianie nastawienia do migrantów i uchodźców.

Myślę o Świętej Rodzinie z Nazaretu, która również zaznała odrzucenia na początku swojej drogi: Maryja «powiła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie» (Łk 2, 7). Zaiste Jezus, Maryja i Józef doświadczyli, co to znaczy opuścić swoją ziemię i być migrantami: zagrożeni przez żądzę władzy Heroda, zmuszeni byli uciekać i schronić się w Egipcie (por. Mt 2, 13-14). Lecz matczyne serce Maryi i troskliwe serce Józefa, Stróża Świętej Rodziny, zachowały zawsze ufność, że Bóg nigdy nie opuszcza. Niech za ich wstawieniem w sercu migranta i uchodźcy będzie zawsze mocna ta pewność.

Kościół, który wypełnia polecenie Chrystusa: «Idźcie i nauczajcie wszystkie narody», powołany jest do tego, by być ludem Bożym, obejmującym wszystkie ludy, i wszystkim ludom głosi Ewangelię, ponieważ w obliczu każdej osoby odzwierciedla się oblicze Chrystusa! W tym tkwi najgłębszy korzeń godności istoty ludzkiej, którą należy zawsze szanować i chronić. Podstawą godności osoby są nie tyle kryteria efektywności, wydajności, pozycji społecznej, przynależności etnicznej bądź religijnej, lecz fakt, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26-27), a jeszcze bardziej fakt, że jesteśmy dziećmi Boga; każda istota ludzka jest dzieckiem Boga! Odcisnięty jest w niej wizerunek Chrystusa! Chodzi zatem o to, byśmy dostrzegli jako pierwsi i pomagali innym widzieć w migrancie i uchodźcy nie tylko problem, z którym



Carlo Carrà, «Ucieczka do Egiptu» (1958 r.)

trzeba się zmierzyć, ale brata i siostrę, których należy przyjąć, szanować i kochać, okazję, którą daje nam Opatrzność, byśmy wnosili wkład w budowanie sprawiedliwszego społeczeństwa, doskonalszej demokracji, solidarniejszego kraju, bardziej braterskiego świata i bardziej otwartej wspólnoty chrześcijańskiej, w zgodzie z Ewangelią. Migracje mogą stworzyć możliwości nowej ewangelizacji, otworzyć przestrzeń rozwoju nowej ludzkości, zapowiedzianej w tajemnicy paschalnej: ludzkości, dla której każda obca ziemia jest ojczyzną, a każda ojczyzna jest ziemią obcą.

Drodzy migranci i uchodźcy! Nie traćcie nadziei, że i dla was jest przeznaczona bezpieczniejsza przyszłość, że na swoich drogach możecie spotkać wyciągniętą dłoń, że dane wam będzie doświadczyć braterskiej solidarności i ciepła przyjaźni! Was wszystkich i tych, którzy wam poświęcają swoje życie i energię, zapewniam o modlitwie i z serca udzielam Błogosławieństwa Apostolskiego.

Watykan, 5 sierpnia 2013 r.

Franciszek

WIZYTA PAPIEŻA FRANCISZKA W ASYŻU 4 października 2013 r.

4 października, w liturgiczne święto Patrona Włoch św. Franciszka z Asyżu, Ojciec Święty odwiedził rodzinne miasto Biedaczyny. (W okresie od 26 maja 1228 r. do 27 października 2011 r. Asyż odwiedziło 18 papieży, a 34 razy papież modlił się przy grobie świętego).

Papież Franciszek przybył o godz. 7.30 i rozpoczął swoją wizytę od spotkania z grupą blisko 70 niepełnosprawnych dzieci, podopiecznych Instytutu Serafickiego. Spotkanie odbyło się w kaplicy Instytutu, gdzie Papież wygłosił improwizowane przemówienie, w którym wyraził gorzyc i oburzenie z powodu niezdolności społeczeństwa do dostrzegania ran Chrystusa, podziękował dzieciom za ich bogate świadectwo i powiedział, że są one dla świata przykładem. Na zakończenie objął i pocałował każde z nich. Stamtąd udał się na modlitwę do sanktuarium św. Damiana, gdzie św. Franciszek po raz pierwszy usłyszał głos Pana, mówiącego: «Idź naprawić mój dom». Bardzo znaczące i oczekiwane było kolejne spotkanie, które odbyło się w siedzibie biskupa w «Sali Obnazenia z szat» św. Franciszka przed ojcem, Pietrem di Bernardone, gdzie zgromadzili się ubodzy: bezdomni, byli więźniowie i bezrobotni, którymi opiekuje się Caritas. W skierowanym do nich improwizowanym przemówieniu Papież wezwał wszystkich do «ogolocenia się z duchowej swiatości, która zabija». Pieszo przeszedł później do bazyliki

Matki Bożej Większej, dawnej katedry Asyżu, a stamtąd samochodem przejechał do bazyliki św. Franciszka. Zszedł do krypty, gdzie modlił się przy grobie świętego, a następnie z ośmioma kardynałami, należącymi do utworzonej przez niego rady, koncelebrował Mszę św. na placu przed bazyliką i wygłosił homilię poświęconą przesłaniu św. Franciszka. Po Mszy św. i poświęceniu oleju do lampy wotywniej, płonącej przy grobie świętego, samochodem pojechał do znajdującej się w pobliżu stacji kolejowej Santa Maria degli Angeli stołówki dla ubogich i tam spożył obiad z podopiecznymi tej placówki, prowadzonej przez Caritas. Po godz.

14 rozpoczęła się wizyta w «*eremo delle carceri*», grocie na zboczach góry Subasio, w której gromadzili się św. Franciszek i jego pierwsi towarzysze, by modlić się i medytować. Po powrocie do Asyżu Papież odwiedził katedrę św. Rufina, w której zostali ochrzczeni św. Franciszek i św. Klara; tam odbyło się spotkanie z duchowieństwem oraz braćmi i siostrami zakonnymi, a także świeckimi członkami rad duszpasterskich. Papież wygłosił do nich przemówienie, w którym zachęcił do słuchania Słowa Bożego i głoszenia go na peryferiach egzystencji. W niedodległej bazylice św. Klary spotkał się z siostrami klauzurowymi, modlił się przy grobie ich założycielki oraz przed krzyżem z kościoła św. Damiana; w improwizowanym przemówieniu m.in. wezwał klaryski, by żyły swoim powołaniem z radością, z uśmiechem, a także poprosił je o modlitwę. W bazylice Matki Bożej Anielskiej, gdzie udał się następnie, modlił się w Porcjunkuli, a na placu przed bazyliką spotkał się z młodzieżą i wygłosił do niej przemówienie w odpowiedzi na przygotowane przez nią wcześniej cztery pytania. Po tym ostatnim spotkaniu odwiedził jeszcze sanktuarium Matki Bożej w Rivortorto, gdzie znajduje się tzw. *Sacro Tugurio*, chatki z kamieni, w których św. Franciszek mieszkał z pierwszymi towarzyszami. Po pożegnaniu z przedstawicielami władz kościelnych i cywilnych Papież z boiska sportowego w Rivortorto odleciał helikopterem do Rzymu.



Gentile da Fabriano, «Św. Franciszek otrzymuje stygmaty» (1420 r.)

Jezus ukryty w ranach

Przemówienie do chorych i niepełnosprawnych dzieci w kaplicy Instytutu Serafickiego

Powiedziała pani: jesteśmy pośród ran Jezusa. Powiedziała pani także, że trzeba, aby te rany zostały wysłuchane, uznane. I przychodzi mi na myśl, jak Pan Jezus szedł drogą z dwoma smutnymi uczniami. Na koniec Pan Jezus pokazał swoje rany i oni Go rozpoznali. Później chleb, a On tam był. Mój brat Domenico powiedział mi, że tutaj trwa adoracja. Także ten Chleb musi być słuchany, ponieważ Jezus jest obecny i ukryty w prostocie i przystępności chleba. A tutaj jest Jezus ukryty w tych starszych i młodszych dzieciach, w tych osobach. Na ołtarzu adorujemy Ciało Jezusa; w nich odnajdujemy rany Jezusa. Jezus ukryty w Eucharystii i Jezus ukryty w tych ranach. Trzeba ich wysłuchać! Być może nie tyle w gazetach, jako wiadomości; takie słuchanie trwa jeden dzień, dwa, trzy dni, później przychodzą inne, jeszcze inne... Muszą być wysłuchane przez tych, którzy uważają się za chrześcijan. Chrześcijanin czci Jezusa, chrześcijanin szuka Jezusa, chrześcijanin potrafi rozpoznać rany Jezusa. I dzisiaj my wszyscy potrzebujemy powiedzieć: «Te rany muszą być wsłuchane!». Ale jest jeszcze coś, co daje nam nadzieję. Jezus jest obecny w Eucharystii, jest tutaj Ciało Jezusa; Jezus jest obecny pośród was, jest Ciało Jezusa: w tych osobach są rany Jezusa.

Ciekawe, że Jezus po zmartwychwstaniu był bardzo piękny. Na Jego ciele nie było sińców, ran... niczego! Był piękniejszy! Jedynie ślady gwoździ zachował i zabrał ze sobą do nieba. Rany Jezusa są tutaj i są w niebie przed Ojcem. My leczymy rany Jezusa tutaj, a On z nieba pokazuje nam swoje rany i mówi do nas wszystkich, do nas wszystkich: «Czekam na ciebie!». Amen.

Niech Pan was wszystkich błogosławi. Niech Jego miłość zstąpi na nas, niech idzie z nami; niech Jezus nam mówi, że te rany są Jego, i niech nam pomaga dać im głos, abyśmy my, chrześcijanie, ich słuchali.

Poniżej zamieszczamy słowa, które Papież przygotował na tę okazję i przekazał zgromadzonym jako odczytane:

Drodzy Bracia i Siostry!

Pragnę rozpocząć moją wizytę w Asyżu od was, witam was wszystkich! Dzisiaj jest święto św. Franciszka, a jako Biskup Rzymu wybrałem sobie jego imię. Oto dlaczego jestem dziś tutaj: moja wizyta jest przede wszystkim pielgrzymką miłości, aby pomodlić się przy grobie człowieka, który się ogołocił z samego siebie i przyobłócił się w Chrystusa, i na



wzór Chrystusa miłował wszystkich, zwłaszcza najuboższych i opuszczonych, miłował z zachwytem i z prostotą Boże stworzenie. Gdy przybywa się tutaj, do Asyżu, u bram miasta natrafia się na ten Instytut, który nazywa się właśnie «Seraficki», od przydomka św. Franciszka. Założył go wielki franciszkanin bł. Ludwik z Casorii.

I jest rzeczą słuszną rozpoczynać od tego miejsca. Św. Franciszek w swoim Testamencie mówi: «Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich, i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała» (FF, 110).

Społeczeństwo jest, niestety, skażone kulturą «odpadów», która jest przeciwieństwem kultury otwartości. A ofiarami kultury «odpadów» są właśnie osoby najsłabsze, najwrażliwsze. Natomiast widzę, że w tym domu panuje kultura otwartości. Oczywiście także tutaj nie wszystko pewnie jest doskonale, ale współpracuje się, aby osoby z poważnymi trudnościami miały godne życie. Dziękuję za ten znak miłości, jaki nam dajecie: to jest oznaka prawdziwej cywilizacji, ludzkiej i chrześcijańskiej! Należy stawiać w centrum uwagi społecznej i politycznej osoby najbardziej pokrzywdzone! Tymczasem rodziny niekiedy są pozostawiane same w opiece nad nimi. Co robić? Z tego miejsca, w którym widać konkretną miłość, mówię do wszystkich: pomnażajmy dzieła kultury

otwartości, dzieła ożywiane przede wszystkim głęboką miłością chrześcijańską, miłością do Chrystusa ukrzyżowanego, do ciała Chrystusa, dzieła, w których łączą się ze sobą profesjonalizm, wykwalifikowana i należycie wynagradzana praca z wolontariatem, cennym skarbem.

Służenie z miłością i czułością osobom potrzebującym tak wielkiej pomocy sprawia, że wzrasta nasze w człowieczeństwo, one są bowiem prawdziwym bogactwem ludzkości. Św. Franciszek był młodzieńcem bogatym, jego ideałem była sława, ale Jezus w osobie owego trędowatego przemówił do niego w ciszy i go zmienił, pozwolił mu zrozumieć, co naprawdę ma wartość w życiu: nie bogactwa, siła oręża, ziemską chwałę, ale pokora, miłosierdzie, przebaczenie.

W tym miejscu, drodzy bracia i siostry, chcę wam przeczytać coś osobistego, jeden z najpiękniejszych listów, jakie otrzymałem, dar miłości Jezusa. Napisał go do mnie Nicolás, 16-letni chłopiec, niepełnosprawny od urodzenia, który mieszka w Buenos Aires. Przeczytam go wam: «Drogi Franciszku, nazywam się Nicolás i mam 16 lat; ponieważ nie mogę napisać do Ciebie sam (bo jeszcze nie mówię ani nie chodzę), poprosiłem moich rodziców, żeby to za mnie zrobili, gdyż oni są osobami, które najlepiej mnie znają. Chcę Ci opowiedzieć, że kiedy miałem 6 lat, w moim kolegium które nazywa się Aedin, ojciec Pablo udzielił mi pierwszej komunii, a w tym roku w listopadzie otrzymałem bierzmowanie, co bardzo mnie cieszy. Każdej nocy, od kiedy mnie o to poprosiłeś, proszę mojego Anioła Stróża, który nazywa się Eusebio, i jest bardzo cierpliwy, aby Ciebie strzegł i Ci pomagał. Bądź pewien, że robi to bardzo dobrze, ponieważ opiekuje się mną i towarzyszy mi każdego dnia!!

Ech! A kiedy nie mogę zasnąć... przychodzić bawić się ze mną!! Bardzo bym chciał przyjechać Cię odwiedzić i otrzymać Twoje błogosławieństwo i poculunek: tylko to!! Przesyłam Ci moc pozdrowień i nadal proszę Eusebia, aby się Tobą opiekował i dawał Ci siłę. Ucałowania. Nico».

W tym liście, w sercu tego chłopca jest piękno, miłość, poezja Boga. Boga, który objawia się ludziom o prostych sercach, małym, pokornym, tym, których my często uważamy za ostatnich, także wam, drodzy przyjaciele; ten chłopiec, kiedy nie może zasnąć, bawi się ze swoim Aniołem Stróżem; to Bóg zstępuje, aby się z nim pobawić.

Biskup chciał, aby w kaplicy tego Instytutu odbywała się nieustająca adoracja eucharystyczna: Tego samego Jezusa, którego adorujemy w Sakramencie, spotykamy w najsłabszym bracie, od którego uczymy się, bez przeszkód i komplikacji, że Bóg kocha nas z prostotą serca.

Dziękuję wszystkim za to spotkanie. Będziecie ze mną w moim sercu i w modlitwie. Ale także wy módlcie się za mnie! Niech Pan wam błogosławi, a Matka Boża i św. Franciszek niech was strzeże.

Po opuszczeniu kaplicy Ojciec Święty z okna skierował następujące słowa do osób znajdujących się na zewnątrz budynku:

Dzień dobry! Witam was. Bardzo dziękuję za to wszystko. I módlcie się za wszystkie dzieci, młodsze i starsze, osoby, które są tutaj, za wszystkich, którzy tutaj pracują. Za nich! To takie piękne! Niech Pan was błogosławi! Módlcie się także za mnie! Ale ciągle! Módlcie się za, a nie przeciwko! Niech Pan was błogosławi.

Kościół musi się ogołocić ze światowości

Przemówienie do ubogich, bezrobotnych i imigrantów, którymi opiekuje się Caritas, w Sali Obnażenia w siedzibie biskupiej

Mój brat Biskup powiedział, że w przeciągu 800 lat po raz pierwszy przybywa tutaj Papież. W tych dniach w gazetach, w środkach przekazu wyobrażano sobie różne rzeczy. «Papież pojedzie tam ogołocić Kościół!» «Z czego ogołoci Kościół?» «Ogołoci z szat biskupów, kardynałów; ogołoci samego siebie». To jest dobra okazja, by zachęcić Kościół do ogołocenia się. Lecz Kościół to my wszyscy! Wszyscy! Od pierwszego ochrzczonego wszyscy jesteśmy Kościołem i wszyscy musimy iść drogą Jezusa, który przeszedł drogę ogołocenia się, On sam. Stał się sługą, posługującym; zechciał do-

znać upokorzenia aż po krzyż. I jeśli chcemy być chrześcijanami, nie ma innej drogi. Lecz czy nie możemy stworzyć chrześcijaństwa trochę bardziej ludzkiego – mówią – bez krzyża, bez Jezusa, bez ogołocenia się? W ten sposób staniemy się chrześcijanami z cukierkami, niczym piękne torty, niczym piękne słodkości! Bardzo to piękne, ale nie będziemy naprawdę chrześcijanami! Ktoś powie: «Ale z czego Kościół ma się ogołocić?» Musi się dzisiaj ogołocić z poważnego niebezpieczeństwa, które zagraża każdej osobie w Kościele, wszystkim: z niebezpieczeństwa, jakim jest światowość.

Chrześcijanin nie może współżyć z duchem świata. Światowość wiedzie nas do próżności, do arogancji, do pychy. I to jest bożek, nie Bóg. To bożek! A bałwochwalstwo jest najpotężniejszym grzechem!

Kiedy w mediach mówi się o Kościele, sądzi się, że Kościołem są księża, siostry zakonne, biskupi, kardynałowie i Papież. Lecz Kościołem jesteśmy wszyscy, jak powiedziałem. I my wszyscy musimy się ogołocić z tej światowości: z ducha sprzecznego z duchem błogosławieństw, z ducha sprzecznego z duchem Jezusa. Światowość nam szkodzi. Smutną rzeczą jest spotkanie chrześcijanina światowego, pewnego – jego zdaniem – pewnością, którą daje mu wiara i pewnego pewnością, którą daje mu świat. Nie można pracować na dwie strony. Kościół – my wszyscy – musi się ogołocić ze światowości, która go wiedzie do próżności, do pychy, która jest bałwochwalstwem.

Sam Jezus mówił nam: «Nikt nie może dwóm panom służyć: albo służyysz Bogu, albo służyysz pieniądzwowi» (por. Mt 6, 24). W pieniądzu był cały ten duch światowy; pieniądz, próżność, pycha, ta droga... nie możemy... to smutne, kiedy jedną ręką się przekreśla to, co piszemy drugą. Ewangelia jest Ewangelią! Bóg jest jeden! A Jezus stał się dla nas sługą i nie ma tu miejsca dla ducha świata. Dziś jestem tu z wami. Wielu z was zostało ogołoconych przez ten dziki świat, który nie daje pracy, nie pomaga; którego nie obchodzi, że są na świecie dzieci, które umierają z głodu; nie obchodzi go, że tak wiele rodzin nie ma co jeść, nie mają godności, jaką daje przyniesienie do domu chleba; nie obchodzi, że tylu ludzi musi uciekać od niewolnictwa, głodu, uciekać w poszukiwaniu wolności. Z jak wielkim bólem tak często widzimy, że znajdują śmierć, jak wczoraj u brzegów Lampedusy: dziś jest dzień płaczu! Te rzeczy powoduje duch świata. To po prostu śmieszne, żeby chrześcijanin – prawdziwy chrześcijanin – żeby ksiądz, siostra zakonna, biskup, kardynał, żeby Papież chcieli iść drogą tej światowości, która jest postawą zabójczą. Duchowa światowość zabija! Zabija duszę! Zabija osoby! Zabija Kościół!

Kiedy Franciszek w tym miejscu dokonał owego gestu obnażenia się z szat, był młodym chłopcem, nie miał wystarczającej na to siły. Moc Boga kazała mu to uczynić, moc Boga, który chciał nam przypomnieć to, co Jezus mówił o duchu tego świata, tego, o co Jezus prosił Ojca, aby Ojciec zbawił nas od ducha świata.

Dzisiaj prosimy tutaj o łaskę dla wszystkich chrześcijan. Niech Pan da nam wszystkim odwagę do ogołocenia się, nie z 20 lirów, ale z ducha świata, który jest trądem, jest rakiem społeczeństwa. To jest rak objawienia Bożego! Duch świata jest wrogiem Jezusa! Proszę Pana, by nam wszystkim dał tę łaskę, byśmy się ogołocili. Dziękuję!



Na zakończenie spotkania Ojciec Święty wypowiedział następujące słowa:

Dziękuję bardzo za przyjęcie. Módlcie się za mnie, bo tego potrzebuję... Wszyscy! Dziękuję!

Poniżej publikujemy tekst przemówienia przygotowanego przez Papieża Franciszka, które zostało wreczone zgromadzonym i uznane za przeczytane:

Drodzy Bracia i Siostry!

Dziękuję wam za przyjęcie! To miejsce jest miejscem specjalnym i dlatego chciałem przybyć tutaj, choć ten dzień jest bardzo wypełniony. Tutaj Franciszek ogołocił się ze wszystkiego przed swoim ojcem, przed biskupem i przed mieszkańcami Asyżu. Był to gest profetyczny, a także akt modlitwy, akt miłości i zawierzenia Ojcu, który jest w niebie.

Tym gestem Franciszek dokonał wyboru: wyboru, by być ubogim. Nie jest to wybór socjologiczny, ideologiczny, jest to wybór, by być jak Jezus, by Go naśladować, by iść za Nim do końca. Jezus jest Bogiem, który się ogołaca ze swej chwały. Czytamy o tym u św. Pawła: Jezus Chrystus obnażył się, ogołocił samego siebie i stał się podobny do ludzi, a w tym uniżeniu doszedł aż do śmierci krzyżowej (por. Flp 2,6-8). Jezus jest Bogiem, lecz urodził się nagi, został złożony w żłobie, i umarł nagi i ukrzyżowany.

Franciszek ogołocił się ze wszystkiego, ze swojego światowego życia, z siebie samego, by naśladować swego Pana, Jezusa, aby być jak On. Biskup Gwidon zrozumiał ten gest i natychmiast wstał, objął Franciszka i przykrył go swoim płaszczem, a odtąd zawsze mu pomagał i był jego opiekunem (por. *Vita prima*, FF, 344).

Obnażenie z szat św. Franciszka mówi nam po prostu to, czego uczy Ewangelia: naśladowanie Jezusa oznacza umieszczenie Go na pierwszym miejscu, ogołocenie się z wielu rzeczy, które mamy i które obciążają nasze serce, rezygnację z siebie, wzięcie krzyża i niesienie go z Jezusem. Ogołocenie się z dumnego ja i uwolnienie się od żądzły rzeczy, pieniądza, który jest bożkiem biorącym w posiadanie.

Wszyscy jesteśmy powołani do tego, byśmy byli ubodzy, do dzielenia się z tymi, którym brak rzeczy niezbędnych, do dotykania ciała Chrystusa! Chrześcijanin nie jest człowiekiem, który dużo mówi o ubogich, nie! Jest człowiekiem, który ich spotyka, który patrzy im w oczy, który ich dotyka. Nie jestem tu, by mówić o mnie środki przekazu, lecz by wskazać, że to jest droga chrześcijańska, ta, którą poszedł św. Franciszek. Św. Bonawentura, mówiąc o obnażeniu z szat św. Franciszka, pisze: «Tak więc sługa Króla Najwyższego pozostał nagi, by naśladować nagiego Pana ukrzyżowanego, który był przedmiotem jego miłości». I dodaje, że w ten sposób Franciszek uratował się z «katastrofy świata» (FF 1043).

Lecz jako Pasterz chciałem również zapytać: z czego musi się ogołocić Kościół?

Musi się ogołocić z wszelkiej światowości duchowej, która jest pokusą dla wszystkich; ogołocić się z wszelkich działań, które nie są dla Boga, nie są Boże; ze strachu przed otwarciem drzwi i wyjściem naprzeciw wszystkim, zwłaszcza najuboższemu, potrzebującemu, dalekiemu, bezwzględnie;

z pewnością nie po to, by zginąć w katastrofie świata, lecz by odważnie nieść światło Chrystusa, światło Ewangelii również w ciemnościach, tam, gdzie nie widać, gdzie można się spotknąć; ogołocić się z pozornego spokoju, który daje struktury, niewątpliwie konieczne i ważne, które jednak nie powinny nigdy przysłaniać jedynej prawdziwej mocy, którą niesie w sobie: mocy Boga. On jest naszą mocą! Trzeba ogołocić się z tego, co nie jest istotne, ponieważ punktem odniesienia jest Chrystus; Kościół jest Chrystusa! Tyle kroków, zwłaszcza w tych dziesięcioleciach, zostało uczynionych. Idźmy dalej tą drogą, która jest drogą Chrystusa, drogą świętych.

Dla wszystkich, również dla naszego społeczeństwa, w którym występują oznaki zniechęcenia, jeśli chcemy się ocalić z katastrofy, konieczne jest, byśmy szli drogą ubóstwa, które nie jest nędzą – nędzę należy zwalczać – lecz jest umiejętnością dzielenia się, solidarności z tymi, którzy są potrzebujący, ufania bardziej Bogu, a mniej naszym ludzkim siłom. Bp Sorrentino przypomniał dzieło solidarności biskupa Nicoliniego, który pomógł setkom Żydów, ukrywając ich w klasztorach, a punkt przejściowy znajdował się właśnie tutaj, w siedzibie biskupa. To również jest ogołocenie się, którego początkiem jest zawsze miłość, miłosierdzie Boże!

W tym miejscu, które pobudza nas do myślenia, chciałbym modlić się, aby każdy chrześcijanin, Kościół, każdy mężczyzna i kobieta dobrej woli potrafili ogołocić się z tego, co nieistotne, by wyjść naprzeciw ludziom ubogim, którzy proszą o miłość. Dziękuję wszystkim!

Franciszku, naucz nas miłości i pokoju

Homilia podczas Mszy św. na placu przed bazyliką św. Franciszka

«Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom» (Mt 11, 25).

Pokój i dobro wszystkim! Tym franciszkańskim podziwieniem dziękuję wam za to, że przybyliście tutaj, na ten plac, bogaty w historię i wiarę, aby razem się modlić.

Dzisiaj ja również, jak bardzo liczni pielgrzymi, przybyłem, aby wysławiać Ojca za wszystko, co zechciał objawić jednemu z tych «prostaczek», o których mówi Ewangelia: Franciszkowi, synowi bogatego kupca z Asyżu. Spotkanie z Jezusem doprowadziło go do wyrzeczenia się życia dostatniego i beztrudnego oraz posłubienia «pani Biedy», aby żyć jak prawdziwy syn Ojca, który jest w niebie. Ten wybór ze strony św. Franciszka oznaczał

naśladowanie Chrystusa w sposób radykalny, przyobleczenie się w Tego, który będąc bogatym, stał się ubogim, aby nas swoim ubóstwem ubogacił (por. 2 Kor 8, 9). W całym życiu Franciszka *umilowanie ubogich i naśladowanie Chrystusa ubogiego* to dwa elementy związane w sposób nierozdzielny, dwie strony tego samego medalu.

O czym daje nam świadectwo dzisiaj św. Franciszek? Co nam mówi, nie słowami – to jest łatwe – ale życiem?

Pierwszą rzeczą, którą nam mówi, fundamentalną rzeczywistością, o jakiej daję nam świadectwo, jest to, że bycie chrześcijanami jest *życiową relacją z Osobą Jezusa, przyobleczeniem się w Niego, upodobnieniem się do Niego*.



Skąd bierze początek droga Franciszka ku Chrystusowi? Zaczyna się od *spojrzenia Jezusa na krzyżu*. Trzeba pozwolić, by On na nas patrzył w chwili, kiedy oddaje za nas życie i nas przyciąga do siebie. Franciszek doświadczył tego w szczególny sposób w kościółku św. Damiana, gdy modlił się przed krzyżem, który i ja będę mógł dzisiaj ucałować. Na tym krzyżu Jezus nie wygląda jak martwy, ale żywy! Krew spływa z ran na rękach, stopach i w boku, ale ta krew jest wyrazem życia. Jezus nie ma oczu zamkniętych, ale otwarte, szeroko otwarte: jest to spojrzenie przemawiające do serca. A Ukrzyżowany nie mówi nam o porażce, o przegranej; paradoksalnie mówi nam o śmierci, która jest życiem, która rodzi życie, ponieważ mówi nam o miłości, bowiem jest Miłością Boga wcielonego, a Miłość nie umiera, co więcej, pokonuje zło i śmierć. Kto pozwala, by patrzył na niego Jezus ukrzyżowany, zostaje na nowo stworzony, staje się «nowym stworzeniem». Od tego wszystko się zaczyna: jest to doświadczenie łaski, która przemienia, bycia kochanymi niezastąpienie, pomimo że jesteśmy grzeszni. Dlatego Franciszek może powiedzieć jak św. Paweł: «Co do mnie, to nie ma innej chluby, jak tylko w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa» (por. Ga, 6, 14).

Zwracamy się do ciebie, Franciszku, i prosimy cię: naucz nas trwać przed Ukrzyżowanym, pozwalając, aby On na nas patrzył, pozwalając, aby nam przebaczał, stwarzał na nowo przez swoją miłość.

W Ewangelii usłyszeliśmy te słowa: «Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucałujcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca» (Mt 11, 28-29).

A to jest druga rzecz, o której daje nam świadectwo Franciszek: *kto idzie za Chrystusem, otrzymuje*

prawdziwy pokój, taki, który tylko On, a nie świat, może nam dać. Św. Franciszek wielu ludziom kojarzy się z pokojem, i jest to słuszne, jednak nieliczni to zgłębiają. Jaki jest pokój, który Franciszek przyjął, którym żył i który przekazuje? Pokój Chrystusa, który przeszedł przez największą miłość, miłość krzyżową. Jest to pokój, który zmarłych wstawił Jezus dał uczniom, kiedy ukazał się pośród nich (por. J 20, 19, 20).

Pokój franciszkański nie jest uczuciem ekliwym. Bardzo was proszę, taki św. Franciszek nie istnieje! I nie jest to też coś w rodzaju panteistycznej harmonii z siłami kosmosu... To również nie jest franciszkańskie! To także nie jest franciszkańskie, ale jest ideą stworzoną przez niektórych! Pokój św. Franciszka to pokój Chrystusa, i znajduje go ten, kto «bierze na siebie» Jego «jarzmo», czyli Jego przykazanie: miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem (por. J 13, 34; 15, 12). A tego jarzma nie można nieść z arogancją, pychą, wyniosłością, można je nieść jedynie z łagodnością i pokorą serca.

Zwracamy się do ciebie, Franciszku, i prosimy cię: naucz nas być «narzędziami pokoju», pokoju, który ma swoje źródło w Bogu, pokoju, który nam przyniósł Pan Jezus.

Franciszek tak rozpoczyna swój Kantyk: «Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie (...). Pochwalony bądź (...) ze wszystkimi Twymi stworzeniami» (FF, 1820). Miłość do wszelkiego stworzenia, umiłowanie jego harmonii! Święty z Asyżu daje świadectwo *poszanowania wszystkiego, co Bóg stworzył*, i takiego jak On stworzył, bez eksperymentowania na stworzeniu, prowadzącego do jego zniszczenia, lecz pomaganie mu wzrastać, stawając się piękniejszym i bardziej podobnym do tego, co Bóg stworzył. A przede wszystkim św. Franciszek daje

świadectwo poszanowania wszystkiego, daje świadectwo, że człowiek jest powołany do tego, by strzegł człowieka, aby człowiek był w centrum stworzenia, na miejscu, gdzie Bóg – Stwórca – chciał go umieścić. Nie narzędziem bożków, które my tworzymy! Harmonia i pokój! Franciszek był człowiekiem harmonii, człowiekiem pokoju. Z tego Miasta Pokoju powtarzam z mocą i łagodnością miłości: szanujmy świat stworzony, nie bądźmy narzędziami zniszczenia! Szanujmy każdą istotę ludzką: niech ustają konflikty zbrojne, które plamą krwią ziemię, niech ucichnie broń, a nienawiść niech wszędzie ustąpi miejsca miłości, zniewaga przebaczeniu, a niezgoda jedności. Usłyszmy wołanie tych, którzy płaczą, cierpią i umierają z powodu przemocy, terroryzmu czy wojny – w Ziemi Świętej, tak bardzo umiłowanej przez św. Franciszka, w Syrii, na całym Bliskim Wschodzie, na całym świecie.

Zwracamy się do ciebie, Franciszku, i prosimy cię: wyjednaj nam u Boga dar, aby w tym naszym

świecie panowały harmonia, pokój i poszanowanie świata stworzonego!

Nie mogę wreszcie pominąć tego, że dzisiaj *Włochy czczą św. Franciszka jako swojego patrona*. I składam życzenia wszystkim Włochom, w osobie szefa rządu, który jest tutaj obecny. Wyrazem tego jest także tradycyjny gest ofiarowania oliwy do lampki wotywniej, w tym roku dokonany właśnie przez region Umbrii. Módlmy się za Włochy, aby każdy pracował zawsze dla wspólnego dobra, patrząc bardziej na to, co łączy, niż na to, co dzieli.

Posłużę się słowami św. Franciszka w mojej modlitwie za Asyż, za Włochy, za świat: «Proszę Cię, zatem, o Panie Jezu Chryste, Ojczy miłosierdzia, nie chciej patrzeć na naszą niewdzięczność, ale pamiętaj zawsze o przeobfitym miłosierdziu, które w [tym mieście] okazałeś, aby zawsze było miejscem i mieszkaniem tych, którzy Cię prawdziwie znają i sławią Twoje błogosławione i najchwalebniejsze imię na wieki wieków. Amen» (*Specchio di perfezione – Żwierciadło doskonałości*, 124, FF, 1824).

Kościół wzrasta dzięki atrakcyjności świadectwa

Przemówienie do księży, zakonników i zakonnice w katedrze św. Rufina

Drodzy Bracia i Siostry wspólnoty diecezjalnej!

Dziękuję za przyjęcie kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, świeckim zaangażowanym w radach duszpasterskich! Jakże potrzebne są rady duszpasterskie! Biskup nie może kierować diecezją bez rad duszpasterskich. Proboszcz nie może kierować parafią bez rad duszpasterskich. To jest fundamentalne. Znajdujemy się w katedrze! Tutaj jest przechowywana chrzcielnica, w której byli ochrzczeni św. Franciszek i św. Klara, a która w owym czasie znajdowała się w kościele Najświętszej Maryi Panny. Pamięć o chrzcie jest ważna! Przez chrzest rodzimy się jako dzieci Kościoła, który jest Matką. Chciałbym was zapytać: kto z was zna datę swojego chrztu? Niewielu! Niewielu... A teraz zadanie domowe! Mamo, tato, powiedzcie mi: kiedy byłem ochrzczony? A to jest ważne, bo jest to dzień narodzin jako dziecko Boże. Jeden Duch, jeden chrzest, w różnorodności charyzmatów i posług. Bycie Kościołem, przynależność do ludu Bożego jest ogromnym darem! Wszyscy jesteście ludem Bożym. W harmonii, w jedności w różnorodności, która jest dziełem Ducha Świętego, ponieważ Duch Święty jest harmonią i zaprowadza harmonię – jest Jego darem, i musimy być otwarci, aby go przyjąć!

Stróżem tej harmonii jest biskup. Biskup jest kustoszem tego daru harmonii w różnorodności! Dlatego Papież Benedykt chciał, aby posługa duszpasterska w papieskich bazylikach franciszkańskich była włączona w diecezjalną. On bowiem musi dbać o harmonię – to jest jego zadanie, to jest jego obowiązek i jego powołanie. I on ma specjalny dar, aby to robić. Cieszę się, że idziecie tą drogą, z korzyścią dla wszystkich, współpracując razem w pogodzie ducha, i zachęcam was do kontynuowania tego. Wizytacja duszpasterska, która niedawno się zakończyła, i zbliżający się synod diecezjalny są ważnymi wydarzeniami dla wzrostu tego Kościoła, który Bóg pobłogosławił w sposób szczególny. Kościół wzrasta, ale nie po to, by uprawiać prozelityzm: nie, nie! Kościół nie wzrasta dzięki prozelityzmowi. Kościół wzrasta dzięki przyciąganiu, atrakcyjności świadectwa, które każdy z nas daje ludowi Bożemu.

A teraz chciałbym krótko omówić niektóre aspekty waszego życia wspólnotowego. Nie zamierzam mówić wam rzeczy nowych, lecz utwierdzić was w tych najważniejszych, które znamionują waszą drogę diecezjalną.

Pierwszą rzeczą jest *sluchanie Słowa Bożego*. Tym jest Kościół: jest wspólnotą – tak powiedział biskup – wspólnotą z wiarą i miłością słuchającą Pa-

na, który mówi. Plan duszpasterski, który realizujecie, podkreśla właśnie ten podstawowy wymiar. To Słowo Boże wzbudza wiarę, karmi ją, odradza. Słowo Boże dotyka serc, nawraca je do Boga i skłania do przyjęcia Jego logiki, tak innej od naszej; to Słowo Boże odnawia nieustannie nasze wspólnoty...

Sądzę, że wszyscy możemy więcej zrobić w tym zakresie: wszyscy możemy w większym stopniu słuchać Słowa Bożego, aby zrezygnować z obfitości naszych słów, a stać się bogatszymi w Jego słowa. Mam na myśli kapłana, którego misją jest głoszenie. Jak może głosić, jeśli wcześniej nie otworzył swego serca w ciszy, nie posłuchał Słowa Bożego? Skończmy z tymi niekończącymi się homiliami, nudnymi, z których nic nie można zrozumieć. Myślę o tacie i mamie, którzy są pierwszymi wychowawcami: jak mogą wychowywać, jeśli ich sumienie nie kieruje się Słowem Bożym, jeśli Słowo nie ma wpływu na ich sposób myślenia i działania; jaki przykład mogą dawać dzieciom? To jest ważne, bo później tata i mama skarzają się: «to dziecko...» A ty, jakie świadectwo mu dałeś? «jak do niego mówiłeś? O Słowie Bożym czy o słowach z dziennika telewizyjnego. Tato i mama muszą mówić o Słowie Bożym! Myślę też o katechetach, o wszystkich wychowawcach: jeśli ich serca nie są rozgrzane przez Słowo, jak mogą rozgrzewać serca innych ludzi, dzieci, młodzieży, dorosłych? Nie wystarczy czytać Pismo Święte, trzeba słuchać Jezusa, który w nim mówi – to właśnie Jezus mówi w Piśmie, to Jezus w nim mówi. Trzeba być antenami które odbierają, nastawionymi na Słowo Boże, aby być antenami przekazującymi! Pismo ożywia Duch Boży, On pozwala głęboko je zrozumieć, uchwycić ich sens prawdziwy i pełny! Zadajmy sobie pytanie, jako jedno z pytań do synodu: Jakie miejsce zajmuje w moim życiu, w codziennym życiu Słowo Boże? Czy jestem nastawiony na Boga, czy też na wiele słów modnych albo też na samego siebie?

Drugim aspektem jest *wędrowanie*. To jest jedno z moich ulubionych słów, gdy myślę o chrześcijaninie i o Kościele. A dla was ma ono szczególne znaczenie: wchodzicie w synod diecezjalny, a «synod» znaczy iść razem. Myślę, że jest to naprawdę najpiękniejsze dla nas doświadczenie: być częścią ludu, który jest w drodze, podążającego w historii, razem ze swoim Panem, który idzie pośród nas! Nie jesteśmy odizolowani, nie idziemy samotnie, lecz jesteśmy częścią jednej owczarni Chrystusa, która idzie razem.

Jeszcze raz powracam myślą do was, kapłanów, i pozwólcie, że dołączę także ja do was. Cóż może być piękniejszego, niż iść razem z naszym ludem? Kiedy myślę o tych proboszczach, którzy znali po imieniu parafian, którzy ich odwiedzali; o tym, jak jeden z nich powiedział mi: «Ja wiem, jak wabi się

pies każdej rodziny», nawet imię psa znali! Jakie to było piękne! Czyż jest coś piękniejszego? Powtarzam to często: iść z naszym ludem, niekiedy na czele, czasami pośrodku a innym razem z tyłu: na czele, aby prowadzić wspólnotę; pośrodku, aby dodawać jej otuchy i ją podtrzymywać; z tyłu, aby zachować ją w jedności, a także z innego powodu: ponieważ lud «ma nosa»! Ma nosa do znajdowania w wędrowce nowych dróg, posiada «*sensus fidei*», jak mówią teolodzy. Czy może być coś piękniejszego? A na synodzie musi być także to, co Duch Święty mówi świeckim, ludowi Bożemu, wszystkim.

Jednak najważniejszą rzeczą jest by iść razem, współpracując, wzajemnie sobie pomagając; przepraszać, uznawać własne błędy i prosić o wybaczenie, a także przyjmować przeprosiny innych, przebaczać – jak bardzo jest to ważne! Nieraz myślę o parach małżeńskich, które po wielu latach się rozchodzą. Cóż... nie rozumieli się, oddalili się od siebie. Być może nie potrafili w porę przeprosić. Może nie potrafili w porę przebaczyć. I zawsze daję młodym małżonkom taką radę: «Sprzecząc się do woli. Jeśli poleca talerz, zostawcie je tam. Ale niech nigdy dzień nie kończy się bez pojednania! Nigdy!» I jeżeli małżonkowie nauczą się mówić: «Wybacz, byłem zmęczony», czy tylko jakiś mały gest – to jest pokój; i następnego dnia powrót do normalnego życia. To jest piękny sekret i to pozwala uniknąć tych bolesnych separacji. Jakże ważne jest, by iść razem, nie wybiegając naprzód, bez nostalgii za przeszłością. A w drodze rozmawia się ze sobą, poznajemy się, opowiadamy o sobie, wzrastamy jak w rodzinie. Zapytajmy się w tym miejscu: Jak idziemy? Jak idzie nasza wspólnota diecezjalna? Czy idzie razem? A jaki jest mój wkład w to, aby szła naprawdę razem? Nie chciałbym tutaj poruszać tematu plotek, wy jednak wiecie, że plotki zawsze działają!

Mamy zatem: słuchanie, wędrowanie, a trzecim aspektem jest misyjność: *głoszenie aż po peryferie*. To również przejąłem od was, z waszych planów duszpasterskich. Biskup mówił o tym niedawno. Chcę to jednak podkreślić, ponieważ jest to element, który był mi bardzo bliski, gdy byłem w Buenos Aires: znaczenie tego wychodzenia, aby iść na spotkanie z drugim, na peryferie, które są miejscami, ale nade wszystko są to osoby znajdujące się w szczególnych sytuacjach życiowych. Jest to przypadek mojej poprzedniej diecezji, diecezji Buenos Aires. Bardzo bolesną dla mnie peryferią było spotkanie w rodzinach średniej klasy dzieci, które nie umiały się przeznaczyć. Przecież to jest peryferia! I zapytałem was: czy tu, w tej diecezji, są dzieci, które nie potrafią się przeznaczyć? Zastanówcie się nad tym. To są prawdziwe peryferie egzystencjalne, gdzie nie ma Boga.

W pierwszym znaczeniu, peryferiami tej diecezji są te jej strefy, którym zagraża marginalizacja, na które nie są kierowane światła reflektorów. Ale są to także osoby, grupy ludzi zepchnięte na margines, pogardzane. Być może są to osoby, które fizycznie są blisko «centrum», ale duchowo są daleko.

Nie lękajcie się wyjść i iść do tych osób, tych sytuacji. Niech was nie blokują uprzedzenia, przyzwyczajenia, sztywność w myśleniu, czy też w duszpasterstwie, słynna formuła: «zawsze tak robiliśmy!». Na peryferie można jednak iść tylko wtedy, gdy nosi się Słowo Boże w sercu i idzie się z Kościołem, tak jak św. Franciszek. W przeciwnym

razie niesiemy nas samych, a nie Słowo Boże, to nie jest dobrze, to nikomu nie służy! Nie my zbawiamy świat – to właśnie Pan go zbawia!

Jak widzicie, drodzy przyjaciele, nie dałem wam nowych recept. Nie mam ich, i nie wierzę temu, kto mówi, że je ma – nie istnieją. Ale zobaczyłem w wędrowce waszego Kościoła aspekty piękne i ważne, które trzeba rozwijać i w nich chcę was utwierdzić. Słuchajcie Słowa, postępujcie razem w braterstwie, głoscie Ewangelię na peryferiach! Niech Pan was błogosławi, niech was strzeże Matka Boża, a św. Franciszek niech wam wszystkim pomoże w przeżywaniu radości z tego, że jesteście uczniami Pana! Dziękuję.

Droga człowieczeństwa Jezusa Chrystusa

Przemówienie do sióstr klarysek w bazylice św. Klary

Myślałem, że to zebranie odbędzie się tak, jak było dwukrotnie w Castel Gandolfo, w kapitulniku, że będę sam z siostrami, ale wyznam wam, że nie mam odwagi odesłać kardynałów. Odbędziemy je tak.

Dobrze. Bardzo wam dziękuję za przyjęcie i modlitwę za Kościół. Kiedy siostra zakonna w klauzurze poświęca całe swoje życie Panu, dokonuje się przemiana, której nie sposób do końca pojąć. Normalnie rozumując skłonni byłibyśmy myśleć, że taka siostra staje się wyizolowana, sama z Absolutem, sama z Bogiem; jest to życie ascetyczne, pokutnicze. Ale nie taka jest droga katolickiej mniszki klauzuruwej, ani też chrześcijańskiej. Droga przechodzi przez Jezusa Chrystusa, zawsze! Jezus Chrystus jest w centrum waszego życia, waszej pokuty, waszego życia wspólnotowego, waszej modlitwy, a także uniwersalizmu modlitwy. I na tej drodze dzieje się coś, co zaprzecza myśleniu, że będzie to ascetyczna mniszka klauzuruwa. Kiedy idzie ona drogą kontemplacji Jezusa Chrystusa, modlitwy i pokuty z Jezusem Chrystusem, staje się ogromnie ludzka. Siostry klauzuruwe musi cechować wielkie człowieczeństwo, takie jak człowieczeństwo Matki-Kościola; muszą być ludzkie, rozumieć wszystkie sprawy życiowe, być osobami potrafiącymi rozumieć ludzkie problemy, umiejacymi przebaczyć, umiejacymi prosić Pana za innych. Wasze człowieczeństwo. A wasze człowieczeństwo idzie tą drogą, wcielenia Słowa, drogą Jezusa Chrystusa. A co jest oznaką tak ludzkiej siostry? Radość, radość, kiedy jest radość! Ogarnia mnie smutek, gdy spotykam siostry, które nie są radośne. Być może uśmiechają się, ale cóż, uśmiechem stewardesy. A nie uśmiechem radości, tej radości,



która płynie z wnętrza. Zawsze z Jezusem Chrystusem. Dzisiaj w czasie Mszy św., powiedziałem, że Franciszek kontemplował Ukrzyżowanego, który miał otwarte oczy, otwarte rany, z których spływała krew. I taka jest wasza kontemplacja: rzeczywistość. Rzeczywistość Jezusa Chrystusa. Nie abstrakcyjne idee, nie abstrakcyjne idee, bo te wyjalawiają głowę. Kontemplowanie ran Jezusa Chrystusa! A zabrał je do nieba i je ma! To jest droga człowieczeństwa Jezusa Chrystusa: zawsze z Jezusem, Bogiem-Człowiekiem. I dlatego jest tak wspólna, kiedy ludzie udają się do rozmównicy w klasztorach i proszą o modlitwy, mówią o swoich

problemach. Być może siostra nie mówi nic nadzwyczajnego, ale słowo które nasuwa się jej właśnie dzięki kontemplacji Jezusa Chrystusa, bowiem zakonnica, tak jak Kościół, jest na drodze pozwalającej być ekspertem od spraw ludzkich. I to jest wasza droga: nie nazbyt duchowa! Kiedy są za bardzo duchowione... Przychodzi mi na myśl założycielka klasztorów, będących waszą konkurencją, św. Teresa, na przykład. Kiedy przychodziła do niej jakaś zakonnica, ach, z tymi sprawami (nazbyt duchowymi), mówiła do kucharki: «Daj jej befsztyk!»

Zawsze z Jezusem Chrystusem, zawsze. Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa! Bowiem Słowo przyszło w ciele, Bóg stał się dla nas ciałem, i to da wam świętość ludzką, wielką, piękną, dojrzałą, świętość matki. I Kościół chce, abyście były matkami, matkami, matkami. Macie dawać życie. Kiedy na przykład modlicie się za kapłanów, za kleryków, macie z nimi relację macierzyńską; przez modlitwę pomagacie im stawać się dobrymi pasterzami ludu Bożego. Ale pamiętajcie o befsztyku św. Teresy! To ważne. I to jest pierwsza sprawa: zawsze z Jezusem Chrystusem. Rany Jezusa Chrystusa, rany Pana – to jest rzeczywistość, że On po zmartwychwstaniu je miał i je nosił.

Głóście Ewangelię, jeśli trzeba, także słowami!

Spotkanie z młodzieżą na placu przed bazyliką Matki Bożej Anielskiej

Pytania zadane przez młodzież Ojcu Świętemu

1. RODZINA: Nicola i Chiara Volpi

My, młodzi ludzie, żyjemy w społeczeństwie, dla którego najważniejszą rzeczą jest dobrobyt, rozrywka i myślenie o sobie samym. Życie małżeńskie młodych chrześcijan jest złożone, otwarcie się na życie często jest wyzwaniem budzącym lęk. Jako młodzi małżonkowie cieszymy się naszym małżeństwem, ale znamy związek z nim trud i codzienne wyzwania. W jaki sposób Kościół może nam pomóc, w jaki sposób nasi duszpasterze mogą nas wesprzeć, co my sami powinniśmy zrobić?

2. PRACA: Danilo Zampolini i David Girolami

Ogólny kryzys ekonomiczny, który nastąpił w ostatnich latach przyniósł niedostatek i ubóstwo także w Umbrii. Przyszłość jawi się niepewna i pełna zagrożeń. Grozi nam, że razem z bezpieczeństwem ekonomicznym, stracimy także nadzieję. W jaki sposób młody chrześcijanin powinien patrzeć w przyszłość? W jaki sposób mamy wносить wkład w

A druga sprawa, o której chciałem wam krótko powiedzieć, to życie wspólnotowe. Przebacząc, znosić się, ponieważ życie we wspólnocie nie jest łatwe. Diabeł wykorzystuje wszystko, aby dzielić! Mówi: «Nie chcę mówić źle, ale...», i zaczyna się podział. Nie, to nie jest dobre, ponieważ prowadzi donikąd: do podziału. Pielęgnujcie przyjaźń między wami, życie rodzinne, miłość między wami. I niech klasztor nie będzie czyścem, niech będzie rodziną. Problemy są, będą, ale tak jak to się robi w rodzinie – z miłością, szuka się rozwiązania z miłością; nie niszczy się osoby, żeby coś rozwiązać; nie rywalizuje się. Dbajcie o życie wspólnotowe, bowiem kiedy tak jest w życiu wspólnotowym, rodzinnie, to właśnie Duch Święty jest pośród wspólnoty. O tych dwóch rzeczach chciałem wam powiedzieć: zawsze kontemplacja, zawsze z Jezusem; Jezus, Bóg i Człowiek. I życie wspólnotowe, zawsze z wielkim sercem. Puszczając w niepamięć, nie przechwalając się, znosząc wszystko, uśmiechając się z serca. A oznaką tego jest radość. I ja proszę dla was o tę radość, która rodzi się właśnie z prawdziwej kontemplacji i z pięknego życia wspólnotowego. Dziękuję! Dziękuję za przyjęcie. Proszę was, modłcie się za mnie, proszę, nie zapominajcie o tym! Przed błogosławieństwem pomódlmy się do Matki Bożej: *Zdrowaś Maryjo...*

budowę społeczeństwa godnego Boga i godnego człowieka?

3. POWOŁANIE: Benedetto Fattorini i Maria Chiaroli

Co robić w życiu? Jak i gdzie wykorzystać talenty, które Pan mi dał? Niekiedy przychodzi myśl o kapłaństwie i życiu konsekrowanym. Lecz natychmiast rodzi się lęk. A jeszcze to zobowiązanie: «na zawsze»? Jak rozpoznać głos Boga? Co Ojciec Święty radzi temu, kto chciałby poświęcić życie Bogu i braciom?

4. MISJA: Luca Nassuato, Mirko Pierli i Petra San-nipoli

Cieszymy się, że możemy być tu z Ojcem Świętym i słuchać słów, które dodają odwagi i rozgrzewają serce. Rok Wiary, który zakończy się za kilka tygodni, przypomniał na nowo wszystkim wierzącym pilną potrzebę głoszenia Dobrej Nowiny. Również my chcielibyśmy uczestniczyć w tej niezwykle przygodzie. Ale jak? Jaki mógłby być nasz wkład? Co powinniśmy uczynić?



Przemówienie Papieża Franciszka

Droga Młodzieży Umbrii, dobry wieczór!

Dziękuję za przybycie, dziękuję za to święto! To jest naprawdę święto! I dziękuję za wasze pytania.

Cieszę się, że *pierwsze pytanie* zadali *młodzi małżonkowie*. To jest piękne świadectwo! Dwoje młodych ludzi, którzy dokonali wyboru, postanowili stworzyć rodzinę z radością i odwagą! Tak, ponieważ jest prawdą, że potrzeba odwagi, by stworzyć rodzinę! Potrzeba do tego odwagi! A wasze pytanie, młodzi małżonkowie, jest związane z tym, które *dotyczy powołania*. Czym jest małżeństwo? *Jest prawdziwym i autentycznym powołaniem*, tak jak są nim kapłaństwo i życie zakonne. Dwoje chrześcijan, którzy zawierają związek małżeński, rozpoznaje w swojej historii miłości wezwanie Pana, powołanie do tego, aby z dwojga, z mężczyzny i kobiety, utworzyć jedno ciało, jedno życie. A sakrament małżeństwa obejmuje tę miłość łaską Boga, zakorzenia ją w samym Bogu. Z takim darem, mając pewność tego powołania, można wyruszyć w drogę, nie lękając się niczego, można stawić czoła wszystkiemu, razem!

Pomyślmy o naszych rodzicach, o naszych dziadkach i pradiadkach: zawierali małżeństwa w warunkach o wiele większego ubóstwa niż nasze, niektórzy w czasie wojny lub po wojnie; niektórzy wyemigrowali, tak jak moi rodzice. Skąd mieli siłę? Znajdowali ją w pewności, że Pan był z nimi, że rodzina jest pobłogosławiona przez Boga w sakramencie małżeństwa, i że pobłogosławiona jest misja wydania na świat dzieci i wychowania ich. Mając tę pewność, pokonali nawet najcięższe próby. Była to pewność prosta, ale prawdziwa; stanowią filary podtrzymujące ich miłość. Ich życie nie było łatwe; były problemy, były liczne problemy. Ale ta prosta pewność pomagała im iść do przodu. I potrafili stworzyć piękną rodzinę, rodzic życie, dbać o rozwój dzieci.

Drodzy przyjaciele, do tego, aby budować dobrze i w sposób solidny, jest potrzebny fundament moralny i duchowy! Dzisiaj tego fundamentu już nie zapewniają rodziny ani tradycja społeczna. Co więcej, społeczeństwo, w którym urodziłeś się, daje pierwszeństwo prawom jednostki, a nie rodzinie – właśnie prawom indywidualnym – uprzywilejowuje relacje, które trwają, dopóki nie pojawiają się trudności, i dlatego mówi się niekiedy o związku dwojga ludzi, o rodzinie i małżeństwie w sposób powierzchniowy i dwuznaczny. Wystarczy zobaczyć niektóre programy telewizyjne, tam widać te wartości! Ile razy proboszczowie – również ja kilkakrotnie to słyszałem – rozmawiając z narzeczonymi, którzy przychodzą, by zawrzeć związek, pytają: «Ale czy wiecie, że małżeństwo jest na całe życie?». «Och, my bardzo się kochamy, ale... będziemy razem, dopóki będzie trwała miłość. Jeśli się skończy, jedno pójdzie w jedną stronę, a drugie w inną». To jest egoizm: jeśli nie czuję miłości, przerywam małżeństwo i zapominam że jest to «jedno ciało», że nie można go dzielić. Zawarcie małżeństwa jest związane z ryzykiem, jest ryzykowne! Zagraża nam egoizm, ponieważ wewnątrz nas wszystkich może dochodzić do głosu podwójna osobowość: jedna mówi: «Ja, wolny, ja chcę tego...» a druga mówi: «Ja, mnie, ze mną, dla mnie...». Zawsze powracający egoizm, który nie potrafi otworzyć się na innych. Inną trudnością jest kultura tymczasowości: wydaje się, że nic nie jest ostateczne. Wszystko jest tymczasowe. Tak jak powiedziałem wcześniej: miłość dotąd, dopóki trwa. Pewnego razu słyszałem, jak kleryk – dobry – mówił: «Chcę być księdzem, ale na 10 lat. Potem się zastanowię». To jest kultura tymczasowości, a Jezus nie zbawił nas *tymczasowo*: zbawił nas ostatecznie!

Duch Święty wzbudza nieustannie nowe odpowiedzi na nowe wymogi! I tak mnożyły się w Kościele propozycje dla narzeczonych, kursy przedmałżeńskie, grupy młodych małżeństw w parafiach, ruchy rodzinne... Są one ogromnym bogactwem! Są punktami odniesienia dla wszystkich: młodzieży poszukującej, dla małżonków w kryzysie, rodziców mających trudności z dziećmi i dziećmi mających problemy z rodzicami. Wszystkie są nam pomocne! Są także różne formy opieki: rodzina zastępcza, adopcja, różnego typu rodzinne domy dziecka... Wyobraźnia – pozwól sobie użyć to słowo – wyobraźnia Ducha Świętego jest nieskończona, ale jest również bardzo konkretna! Chciałbym wam zatem powiedzieć, żebyście nie lękali się podejmować *decyzji ostatecznych*: nie bójcie się ich podejmować. Ileż razy mamy mówili mi: «Ojciec, mam 30-letniego syna i nie żeni się: nie wiem, co mam zrobić! Ma dobrą narzeczoną, ale

nie decyduje się». Ależ proszę pani, proszę mu już więcej nie prasować koszuli! Właśnie tak. Nie należy się bać ostatecznej decyzji, jak ta związana z małżeństwem: starajcie się pogłębić waszą miłość, respektując etapy wzrostu i formy wyrazu, módlcie się, dobrze się przygotowujcie, ale potem ufajcie, że Pan was nie pozostawi samych! Pozwólcie Mu wejść do waszego domu jako członkowi rodziny, On zawsze was będzie wspierał.

Rodzina jest powołaniem, które Bóg wpisał w naturę mężczyzny i kobiety, ale istnieje inne powołanie, komplementarne w stosunku do małżeństwa: *powołanie do celibatu i do dziewictwa ze względu na królestwo niebieskie*. To jest powołanie, którym żył sam Jezus. Jak je rozpoznać? Jak je realizować? To jest *trzecie pytanie*, które mi zadaliście. Być może ktoś z was pomyśli: jaki dzieln ten biskup! Zadaliśmy pytanie, a on ma już gotowe wszystkie odpowiedzi, napisane! Otrzymałem pytania już kilka dni wcześniej. Dlatego je znam. Odpowiem wam podając dwa zasadnicze elementy, pozwalające rozpoznać to powołanie do kapłaństwa lub życia konsekrowanego. *Modlić się i iść z Kościołem*. Te dwie rzeczywistości są nierozłączne, splatają się ze sobą. Na początku każdego powołania do życia konsekrowanego jest głębokie doświadczenie Boga, przeżycie, którego się nie zapomina, pamięta się o nim przez całe życie! Takie doświadczenie miał Franciszek. Tego przeżycia nie możemy przewidzieć lub zaplanować. Bóg zawsze nas zaskakuje! To Bóg powołuje; ale jest ważne, by na co dzień mieć z Nim kontakt, słuchać Go w ciszy przed tabernakulum i w głębi siebie, rozmawiać z Nim, przystępować do sakramentów świętych. Utrzymywanie tej zażyłej relacji z Panem jest jakby pozostawianiem otwartego okna naszego życia, aby On pozwolił nam usłyszeć swój głos i to, czego od nas oczekuje. Piękną sprawą byłoby móc posłuchać was, posłuchać obecnych tutaj księży, sióstr... Byłoby to bardzo piękne, ponieważ każda historia jest jedyna w swoim rodzaju, ale wszystkie rodzą się ze spotkania, które oświeca w głębi, które dotyka serca i angażuje całą osobę: uczucia, rozum, zmysły, wszystko. Relacja z Bogiem nie dotyczy tylko jakiejś części nas, lecz odnosi się do całości. Jest miłością tak wielką, tak piękną, tak prawdziwą, że zasługuje na wszystko i zasługuje na nasze pełne zaufanie. Chcę z mocą powiedzieć jedną rzecz, szczególnie dzisiaj: dziewictwo ze względu na królestwo Boże nie jest powiedzeniem «nie», lecz «tak!» Oczywiście, zakłada wyrzeczenie się więzi małżeńskiej i posiadania własnej rodziny, ale u podstaw jest «tak», będące odpowiedzią na całkowite «tak» Chrystusa względem nas; i to «tak» czyni nas zdolnymi do przyniesienia owoców.

Ale tu, w Asyżu, nie potrzeba słów! Tu jest Franciszek, tu jest Klara, oni przemawiają! Ich

charyzmat wciąż przemawia do licznych młodych ludzi na całym świecie: chłopców i dziewcząt, którzy zostawiają wszystko, aby iść za Jezusem drogą Ewangelii.

Oto ona, *Ewangelia*. Chciałbym posłużyć się słowem «Ewangelia», aby odpowiedzieć *dwóm* i *czwartym*, które mi zadaliście, na *pytanie drugie* i *czwarte*. Jedno dotyczy zaangażowania społecznego w czasie obecnego kryzysu, który zagraża nadziei; drugie wiąże się z ewangelizacją, z głoszeniem Jezusa innym. Pytaliście mnie: co możemy uczynić? Jaki może być nasz wkład?

Tu, w Asyżu, tu, blisko Prjunkuli, jakbym słyszał głos św. Franciszka, który powtarza nam: «Ewangelia, Ewangelia!». Mówi to również do mnie, a nawet przede wszystkim do mnie: Papięzu Franciszku, bądź sługą Ewangelii! Jeślibym nie potrafił być sługą Ewangelii, moje życie nie miałyby żadnej wartości!

Ale Ewangelia, drodzy przyjaciele, nie wiąże się tylko z religią, dotyczy człowieka, całego człowieka, dotyczy świata, społeczeństwa, ludzkiej cywilizacji. Ewangelia jest orędziem Bożego zbawienia dla ludzkości. Kiedy mówimy «orędzie zbawienia», to nie jest utarte sformułowanie, nie są to zwyczajne słowa lub słowa puste, jakich dzisiaj nie brakuje! Ludzkość naprawdę potrzebuje zbawienia! Widzimy to każdego dnia, gdy przeglądamy gazety lub gdy słuchamy wiadomości telewizyjnych; widzimy to także wokół nas, w osobach, w sytuacjach; widzimy to w nas samych! Każdy z nas potrzebuje zbawienia! Sami nic nie możemy uczynić! Potrzebujemy zbawienia! Zbawienia od czego? Od zła. Zło działa, jest aktywne. Ale zło nie jest niezwykłe, a chrześcijanin nie poddaje się w obliczu zła. Czy wy, młodzi, chcecie pogodzić się ze złem, z niesprawiedliwościami, z przeciwnościami? Chcecie czy nie chcecie? [młodzież: Nie!] A więc dobrze. To mi się podoba! Naszą tajemnicą jest to, że Bóg jest większy niż zło: i to jest prawdą! Bóg jest większy niż zło. Bóg jest nieskończoną miłością, miłosierdziem bez granic, a ta Miłość zwyciężyła zło u jego korzenia w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Taką jest Ewangelia, Dobra Nowina: miłość Boża zwyciężyła! Chrystus umarł na krzyżu za nasze grzechy i zmartwychwstał. Z Nim możemy walczyć ze złem i przewyciężać je każdego dnia. Wierzymy w to czy nie? [Młodzież: Tak!] To «tak» musi znaleźć się w naszym życiu! Jeśli wierze, że Jezus zwyciężył zło i mnie zbawia, muszę iść za Jezusem, muszę iść drogą Jezusa przez całe życie.

Zatem Ewangelia, orędzie zbawienia, ma dwa cele ze sobą złączone: pierwszy to wzbudzanie wiary, i to dzieje się dzięki ewangelizacji; drugi – przemienianie świata zgodnie z planem Bożym, a to następuje przez społeczne zaangażowanie chrześcijan. Nie są to dwie niezależne od siebie

rzeczy, są jedną i tą samą misją: głoszenie Ewangelii poprzez świadectwo naszego życia przemienia świat! Taka jest droga: głosić Ewangelie poprzez świadectwo naszego życia.

Spójrzmy na Franciszka: on czynił obydwie rzeczy, dzięki mocy jedynej Ewangelii. Franciszek sprawił, że wzrosła wiara, odnowił Kościół; a jednocześnie odnowił społeczeństwo, uczynił je bardziej braterskim, ale też dzięki Ewangelii, dzięki świadectwu. Czy wiecie, co powiedział Franciszek pewnego razu swoim braciom? «Zawsze goście Ewangelie, a gdyby okazało się to konieczne, także słowami!». Jak to? Czy można głosić Ewangelie bez słów? Tak! Za pomocą świadectwa! Najpierw jest świadectwo, a potem słowa! Tak, świadectwo!

W dniu płaczu – Papież w mieście Biedaczyny

GIOVANNI MARIA VIAN

We wspomnienie świętego, którego imię po raz pierwszy przyjął Biskup Rzymu, Asyż przywitał Papieża Franciszka. Z miłością, o której wyraźnie świadczyła pełna wzruszenia obecność bardzo wielu osób i w atmosferze naznaczonej przez wczorajszą tragedię, która spowodowała setki ofiar śmiertelnych w wodach Lampedusy. W dniu płaczu – jak powiedział Papież – którego smutek wyrażał w pewien sposób również szary i deszczowy klimat przedwcześniejszej jesieni.

Właśnie na Lampedusę Papież udał się w lipcu z pierwszą podróżą pontyfikatu, aby zawierzyć miłosierdziu Boga dwadzieścia pięć tysięcy osób, które zatoniły w ostatnich latach w Morzu Śródziemnym – mężczyzn, kobiety, dzieci uciekających od życia w nieludzkich warunkach – i po to, by uwolnić serca od zatwardziałości, którą Papież nie zawahał się nazwać z mocą globalizującą zojbetnieniami. Dlatego kwiaty, które ze wzruszeniem złożył na grobie świętego z Asyżu, nasunęły na myśl obraz wieńca rzuconego na fale morza

Drodzy młodzi z Umbrii: także wy tak postępujcie! Dzisiaj w imię św. Franciszka mówię wam: nie mam złota ani srebra, aby wam dać, ale mam coś o wiele cenniejszego, Ewangelie Jezusa. Idźcie z odwagą! Z Ewangelia w sercu i w rękach, bądźcie świadkami wiary poprzez wasze życie: nieście Chrystusa do waszych domów, głóście Go wśród przyjaciół, przyjmujcie Go i służcie Mu w ubogich. Młodzi ludzie, przekazujcie Umbrii przesłanie życia, pokoju i nadziei. Możecie to zrobić!

Po modlitwie «Ojciec nasz», Papież udzielił błogosławieństwa i powiedział:

I bardzo was proszę: módlcie się za mnie!

przy małej wyspie w pobliżu Sy-cylii.

I choć w obliczu tragedii pierwszym słowem, które pojawiło się na ustach Papieża, był «wstyd», liczne pieśczęty i pocałunki, których nie szczędził młodym niepełnosprawnym, podopiecznym Instytutu Serafickiego, wyrażały także czułość wobec ofiar tego dramatu o rozmiarach światowych. Wymowna była decyzja o tym, by rozpocząć wizytę w Asyżu w tym miejscu, gdzie wyrażała się opieka nad cierpiącym ciałem Chrystusa a przede wszystkim wyborem życiowym. Wyborem wrażliwości na drugiego człowieka, która – przypominał Papież Franciszek – powinna wyróżniać chrześcijan.

I tak jego improwizowana medytacja nad ranami zmartwychwstałego Jezusa – który był bardzo piękny, powiedział – miała na celu podkreślenie, że właśnie te rany pozwalają uczniom Go rozpoznać. Tak bowiem jak Jezus jest jednocześnie ukryty i obecny w Eucharystii, jest również obecny i ukryty w swoim ciele, które cierpi na tym świecie. W tym ciele, które Franciszek z Asyżu rozpoznał i przytulił w trędotym, na początku swojej przykładnej

drogi, w której już jego współcześni dostrzegali nadzwyczajne rysy «drugiego Chrystusa» (*alter Christus*).

Śladami Franciszka wiodła zatem w Asyżu droga Papieża, który przybrał jego imię. Najpierw w pałacu biskupim, gdzie syn kupca Bernardone obnażył się z szat i gdzie Papież Franciszek wygłosił improwizowaną medytację o nieustannie potrzebnym огоłacaniu się ze strony Kościoła, by unikać duchowej światowości. Potem w kościele św. Damiana, gdzie wzwiał zakonników, by dochowywali wierności ślubowi zawartemu z Panią Biedą. Następnie przy grobie Franciszka i w *eremo delle carceri*, miejscu, które odwiedził jako pierwszy Papież.

Do świętego Biskupa Rzymu zwrócił się bezpośrednio w homilii słowami płynącymi z serca: nauczył nas – powiedział – trwać przed Ukrzyżowanym i pozwalać te rany pozwalają uczniom Go rozpoznać. Tak bowiem jak Jezus jest jednocześnie ukryty i obecny w Eucharystii, jest również obecny i ukryty w swoim ciele, które cierpi na tym świecie. W tym ciele, które Franciszek z Asyżu rozpoznał i przytulił w trędotym, na początku swojej przykładnej

WIZYTA PAPIEŻA W CAGLIARI NA SARDYNII

22 września 2013 r.

W niedzielę 22 września Ojciec Święty udał się z wizytą duszpasterską do Cagliari – stolicy włoskiego Regionu Autonomicznego Sardynii. Oprócz przedstawicieli Kościoła, rządu i władz lokalnych przybyło nas spotkanie z nim prawie 400 tys. osób z całej wyspy. Wizyta trwała niewiele ponad 10 godzin. Pierwsze spotkanie, z ludźmi pracy, odbyło się w pobliżu portu, na Largo Carlo Felice. Papież Franciszka w ich imieniu powitali przedstawicieli bezrobotnych, przedstawiciela przedsiębiorców i przedstawicieli rolników oraz pasterzy. W swoim improwizowanym przemówieniu, które zakończył modlitwą – nawiązując do dramatu bezrobocia, dotykającego zwłaszcza ludzi młodych – przypomniał, że «tam, gdzie nie ma pracy, brakuje godności».

Kolejnym punktem programu dnia była Msza św. na placu przed sanktuarium Matki Bożej z Bonarii. Ojca Świętego powitali tam przewodniczący regionu Sardynii i burmistrz Cagliari oraz delegacja dyplomatów argentyńskich z ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej. Mszę św. z Papieżem koncelebrowali wszyscy biskupi Sardynii – metropolita Cagliari abp Arrigo Miglio wygłosił przemówienie na jej zakończenie – oraz metropolita Barcelony kard. Luis Martínez Sistach i ok. tysiąca kapłanów. Na początku homilii Papież powrócił do tematu braku pracy, mówił o «prawie do tego, by przynieść chleb do domu», że Najświętsza Maryja Panna uczy, jak patrzeć i

przycinać: chorych, opuszczonych, ubogich, dalekich, młodzież przeżywającą trudności.

Na zakończenie Mszy św. Papież Franciszek złożył bukiet róż przed figurą Matki Bożej z Bonarii, po czym długo się modlił. Następnie z wiernymi odmówił modlitwę *Anioli Pańskiego*, którą poprzedził krótkim rozważaniem. Obiad spożył z biskupami w seminarium regionalnym.

We wczesnych godzinach popołudniowych Ojciec Święty spotkał się w katedrze z osobami ubogimi, będącymi pod opieką Caritasu, i z więźniami z trzech zakładów karnych na Sardynii. W kurii katedralnej spotkał się z siostrami klauzurowymi.

W *Aula Magna* prowadzonego przez jezuitów Papieskiego Wydziału Teologicznego Sardynii

odbyło się spotkanie ze światem kultury. Uczestniczyli w nim rektorzy, wykładowcy i studenci nie tylko tego Wydziału, ale także innych wyższych uczelni na Sardynii. W przemówieniu do nich Ojciec Święty mówił o kryzysie – jako o zagrożeniu i okazji do szukania nowych rozwiązań.

Na zakończenie wizyty na wyspie odbyło się spotkanie z młodzieżą, na Largo Carlo Felice, gdzie Papież Franciszka powitała jej dwoje przedstawicieli, a czworo zadało mu pytania. Ojciec Święty wzywał młodych ludzi, by nie dawali posłuchu tym, którzy «handlują śmiercią», by się nie niechęcali w obliczu porażek i trudności oraz by ufali tylko Jezusowi, by otwierali się na Boga i na innych w duchu braterstwa, przyjaźni i solidarności.



Bez pracy nie ma godności

Przemówienie podczas spotkania ze światem pracy na Largo Carlo Felice

Drodzy Bracia i Siostry, dzień dobry!

Witam was serdecznie – obecnych tu ludzi pracy, przedsiębiorców, przedstawicieli władz, rodziny, w szczególności metropolita Cagliari abpa Arrigo Miglia oraz troje waszych przedstawicieli, którzy powiedzieli mi o waszych problemach, waszych oczekiwaniach, także o waszych nadziejach. Ta wizyta – jak powiedzieliście – rozpoczyna się właśnie od was, którzy tworzyacie świat pracy. Przez to spotkanie pragnę przede wszystkim wyrazić wam moją bliskość, zwłaszcza w sytuacjach cierpienia: tak wielu bezrobotnym młodym ludziom, osobom korzystającym z zasiłków lub nie mającym stałego zatrudnienia, przedsiębiorcom i handlowcom, którzy mają trudności z prowadzeniem swojej działalności. Jest to rzeczywistość, którą znam dobrze z doświadczenia, jakie miałem w Argentynie. Ja tego nie zaznałem, ale moja rodzina tak – mój tato jako młody człowiek udał się do Argentyny pełen złudzeń, że «stworzy sobie Amerykę». I doświadczył boleśnie straszliwego kryzysu lat trzydziestych. Stracili wszystko! Nie było pracy! I ja w dzieciństwie słyszałem, jak w domu mówiło się o tych czasach... Sam tego nie widziałem, jeszcze nie było mnie na świecie, ale słyszałem w domu o tym cierpieniu, jak mówiono o tym cierpieniu. Znam to dobrze! Muszę wam jednak powiedzieć: «Odważ się!» Ale zdaje sobie też sprawę z tego, że ze swej strony muszę zrobić wszystko, aby to słowo «odwaga» nie było jedynie pięknym ulotnym słowem! Aby nie było jedynie uśmiechem serdecznego urzędnika, urzędnika Kościoła, który przychodzi i mówi wam: «Odważ się!». Nie! Tego nie chcę! Chciałbym, aby ta odwaga wypływała z wnętrza i przynaglała mnie do robienia wszystkiego jako pasterz, jako człowiek. Musimy stawić czoła temu historycznemu wyzwaniu z solidarnością – między wami, a także między nami – wszyscy solidarnie i mądrze.

To jest drugie miasto, które odwiedzam we Włoszech. To ciekawe, że obydwa – pierwsze oraz to – są na wyspach. W pierwszym widziałem cierpienie tak wielu ludzi, którzy ryzykując życie, szukają godności, chleba, ochrony zdrowia: świat uchodźców. I widziałem odpowiedź tamtego miasta, które – choć jest to wyspa – nie odizolowało się i przyjmuje, uważa to za swoją powinność; daje nam przykład gościnności: cierpienie i pozytywna reakcja. Tutaj, w tym drugim mieście na wyspie, którą odwiedzam, także tutaj spotykam cierpienie. Cierpienie, które, jak powiedział jeden z was, «osłabia cię i ostatecznie okrada cię z nadziei».

Cierpienie – brak pracy – które prowadzi cię – wybaczone mi dość mocne słowa, ale mówię prawdę – do poczucia, że jest się pozbawionym godności! Tam gdzie nie ma pracy, brakuje godności! A to nie jest problem tylko Sardynii – ale tutaj jest znaczny! – nie jest to problem tylko Włoch czy niektórych krajów Europy, jest to konsekwencja światowego wyboru, systemu ekonomicznego, który prowadzi do tej tragedii; systemu ekonomicznego, w którym centralne miejsce zajmuje bożek, zwany pieniądzem.

Bóg chciał, aby w centrum świata był nie bożek, ale człowiek, mężczyzna i kobieta, którzy przez swoją pracę przyczyniliby się do rozwoju świata. Ale teraz, w tym systemie pozbawionym etyki w centrum jest bożek, i świat stał się bałwochwalcą tego «boga-piędąza». Rządzą pieniądze! Rządzi pieniądź! Rządzi to wszystko, co jemu służy, temu bożkowi. I jaki jest efekt? Aby bronić tego bożka, wszyscy gromadzą się w centrum, a odpadają peryferie, odpadają ludzie starzy, bo w tym świecie nie ma dla nich miejsca! Niektórzy mówią o tym zyczajcu «ukrytej eutanazji», aby ich nie leczyć, nie obciążać nimi rachunków... «Tak, zaniechajmy...» I odpadają ludzie młodzi, którzy nie znajdują pracy i swojej godności. No pomyślcie, świat, w którym młodzież, dwa pokolenia ludzi młodych nie mają pracy. Taki świat nie ma przyszłości. Dlaczego? Dlatego że oni nie mają godności! Trudno jest mieć godność, jeżeli się nie pracuje. To jest wasze cierpienie tutaj. To jest prośba, którą stamtąd wykrzykiwaliście: «Pracy», «pracy», «pracy». Jest to prośba niezbędna. Praca oznacza godność, praca znaczy przynieść chleb do domu, praca znaczy kochać! Aby bronić tego bałwochwalczego systemu gospodarczego, wprowadza się «kulturę odrzucania»: odrzuca się dziadków i odrzuca się ludzi młodych. I my musimy powiedzieć «nie» tej «kulturze odrzucania». Musimy mówić: «Chcemy systemu sprawiedliwego! Systemu, który pozwoli wszystkim się rozwijać». Musimy mówić: «Nie chcemy tego zglobalizowanego systemu ekonomicznego, który nas tak krzywdzi!». Centralne miejsce muszą zajmować mężczyzna i kobieta, tak jak Bóg tego chce, a nie pieniądź!

Napisałem z myślą o was pewne rzeczy, ale gdy na was popatrzyłem, nasunęły mi się te słowa. Przekazałem biskupowi te przygotowane na piśmie, jak gdyby zostały wypowiedziane. Ale wolałem powiedzieć wam to, co płynie z mojego serca, gdy patrzę na was w tej chwili! Zważcie, łatwo jest powiedzieć, aby nie tracić nadziei. Ale wszystkim, wam wszystkim, tym, którzy macie pracę, i tym,

którzy nie macie pracy, mówię: «Nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję! Nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję!» Być może nadzieja jest jak żarzące się węgielki pod popiołem; pomagajmy sobie solidarnie, dmuchając na popiół, aby znowu rozpalil się płomień. A nadzieja pozwala nam iść naprzód. To nie jest optymizm, to coś innego. Ale nadzieja nie jest sprawą jednego, nadzieję tworzymy wszyscy! Nadzieję musimy umacniać we wszystkich, was wszystkich i nas wszystkich, którzy jesteśmy daleko. Nadzieja jest sprawą waszą i naszą. Jest sprawą wszystkich! Dlatego mówię wam: «Nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję!». Ale bądźmy sprytni, bowiem Pan mówi nam, że bożki są od nas przebiegłsze. Pan nas zachęca, abyśmy byli przebiegli jak wąż, dobrzy jak gołębic. Miejmy ten spryt i nazywajmy rzeczy po imieniu. W tej chwili w naszym systemie ekonomicznym, w proponowanym nam zglobalizowanym systemie życia w centrum jest bożek, a tak nie może być! Walczmy wszyscy razem o to, aby w centrum, przynajmniej naszego życia, byli mężczyzna i kobieta, rodzina, my wszyscy, aby nadzieja mogła trwać... «Nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję!»

Chciałbym teraz na zakończenie pomodlić się z wami wszystkimi w milczeniu, w milczeniu pomodlić się z wami wszystkimi. Ja będę mówił to, co płynie z mojego serca, a wy w ciszy módlcie się ze mną.

«Panie Boże, wejrzyj na nas! Spójrz na to miasto, na tę wyspę. Spójrz na nasze rodziny. Panie, Tobie nie brakowało pracy, byłeś cieślą, byłeś szczęśliwy. Panie, my nie mamy pracy. Bożki chcą nas okraść z godności. niesprawiedliwe systemy chcą nam skraść nadzieję. Panie, nie zostawiaj nas samych. Pomóż nam, abyśmy pomagali sobie wzajemnie; abyśmy zapomnieli nieco o egoizmie i poczuli w sercu 'my', my ludu, który chce podążać naprzód. Panie Jezu, Tobie nie brakowało pracy, daj nam pracę i naucz nas walczyć o pracę, i pobłogosław nas wszystkich. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego».

Bardzo dziękuję i módlcie się za mnie!

Poniżej zamieszczamy przygotowane przemówienie, którego Papież nie wygłosił, ale przekazał arcybiskupowi Cagliari, traktując je jako odczytane.

Chciałbym podzielić się z wami refleksjami na temat trzech prostych, ale decydujących spraw.

Po pierwsze: trzeba na nowo postawić na centralnym miejscu osobę i pracę. Kryzys gospodarczy ma wymiar europejski i globalny; ale jest nie tylko kry-



zys ekonomiczny, jest także etyczny, duchowy i ludzki. U jego korzenia jest zdrada dobra wspólnego, zarówno ze strony pojedynczych osób, jak i grup sprawujących władzę. Konieczne jest zatem usunięcie z centralnego miejsca prawa zysku i wyłączenie i umieszczenie na nowo w centrum osoby oraz wspólnego dobra. A bardzo ważnym czynnikiem decydującym o godności osoby jest właśnie praca; aby istniała autentyczna promocja osoby, trzeba zagwarantować pracę. Jest to zadanie całego społeczeństwa, dlatego trzeba docenić wielkie zasługi tych przedsiębiorców, którzy niezależnie od wszystkiego nie przestali się angażować, inwestować i wystawiać na ryzyko, aby zapewnić zatrudnienie. Kultura pracy w przeciwieństwie do kultury pomocniczości oznacza wdrażanie do pracy od lat młodości, przyuczanie do pracy, godność w odniesieniu do każdej działalności zawodowej, dzielenie się pracą, wyeliminowanie wszelkiej pracy na czarno. Na tym etapie całe społeczeństwo, wszystkie jego części składowe winny dokładać wszelkich starań, aby praca, która jest źródłem godności, była głównym przedmiotem troski! Wasza sytuacja mieszkańców wyspy sprawia, że tym pilniejsze jest to zaangażowanie ze strony wszystkich, zwłaszcza instytucji politycznych i ekonomicznych.

Druga sprawa: Ewangelia nadziei. Sardynia jest ziemią pobłogosławioną przez Boga tak wielkimi zasobami ludzkimi i środowiska, ale jak w pozostałej części Włoch, potrzeba nowego zrywu, aby rozpocząć na nowo. A chrześcijanie mogą i powinni zrobić, co do nich należy, wnosząc właściwy dla siebie wkład – ewangeliczną wizję życia. Przypomnę słowa Papieża Benedykta XVI, wypowiedziane podczas jego wizyty w Cagliari w 2008 r.: trzeba «ewangelizować świat pracy, ekonomii, polityki, który potrzebuje nowego pokolenia świeckich chrześcijan angażujących się, zdolnych szukać z kompetencją i dyscypliną moralną rozwiązań umożliwiających zrównoważony rozwój» (homilia, 7 września 2008 r.). Biskupi Sardynii są szczególnie uwrażliwieni na te rzeczywistości, zwłaszcza na problem pracy. Wy, drodzy biskupi, wskazujecie na konieczność poważnego, realistycznego rozeznania, a także kierujecie na drogę nadziei, jak napisaliście

w przesłaniu przygotowującym do tej wizyty. Jest to ważne, to jest właściwa odpowiedź! Patrząc otwarcie na rzeczywistość, dobrze ją poznać, zrozumieć i razem szukać dróg, poprzez współpracę i dialog, okazując bliskość, aby nieść nadzieję. Nigdy nie tłumić nadziei! Nie mylić jej z optymizmem – który wyraża po prostu postawę psychologiczną – albo z czym innym. Nadzieja jest kreatywna, jest zdolna tworzyć przyszłość.

Po trzecie: *godziwa praca dla wszystkich*. Społeczeństwo otwarte na nadzieję nie zamyka się w sobie, broniąc interesów nielicznych osób, ale patrzy przed siebie w perspektywie wspólnego dobra. A to wymaga od wszystkich silnego poczucia odpowiedzialności. Nie ma nadziei społecznej bez godnej pracy dla wszystkich. Dlatego trzeba «dążyć do osiągnięcia – uznanego za priorytetowy – celu, jakim jest dostęp wszystkich do pracy i jej utrzymanie» (Benedykt XVI, enc. *Caritas in veritate*, 32).

Powiedziałem: praca «godna», i podkreślał to, bowiem niestety, zwłaszcza w czasach kryzysu, kiedy jest wielkie zapotrzebowanie, następuje wzrost pracy niehumanitarnej, pracy niewolniczej, pracy bez należytego bezpieczeństwa lub bez poszanowania świata stworzonego, albo też bez poszanowania odpoczniku, święta i rodziny – praca w niedziele, kiedy nie jest to konieczne. Praca musi być połączona z ochroną świata stworzonego, aby był on w sposób odpowiedzialny zachowany dla przyszłych pokoleń. Świat stworzony nie jest towarem, który można wyzyskiwać, ale darem, którego na-

leży strzec. Już samo zaangażowanie ekologiczne jest okazją do nowego zatrudnienia w związanych z tym sektorach, jak energetyczny, zapobieganie zanieczyszczeniu środowiska i zwalczanie jego rozmaitych form, nadzór obszarów leśnych w celu ochrony przed pożarami i tak dalej. Ochrona świata stworzonego, ochrona człowieka poprzez godziwą pracę niech będzie powinnością wszystkich! Ekologia... także «ekologia człowieka»!

Drodzy przyjaciele, czuję szczególną bliskość z wami, składam w ręce Pana i Matki Bożej z Bonarii wszystkie wasze troski i niepokoje. Bł. Jan Paweł II podkreślał, że Jezus «własnymi rękami pracował. Co więcej, ta Jego praca, prawdziwa praca fizyczna, wypełniła większą część Jego życia na ziemi – i weszła w dzieło Odkupienia człowieka i świata» (przemówienie do robotników, Terni, 19 marca 1981 r.). Ważne jest, aby oddawać się swojej pracy gorliwie, z poświęceniem i kompetencją, ważne jest, by mieć nawyk pracy.

Mam nadzieję, że dzięki logice bezinteresowności i solidarności można będzie wspólnie wyjść z tej negatywnej fazy, i zostanie zagwarantowana bezpieczna, godna i stała praca.

Przekażcie moje pozdrowienia waszym rodzinom, dzieciom, młodzieży, ludziom starszym. Ja także zabieram was z sobą, zwłaszcza w mojej modlitwie. I z serca udzielam wam błogosławieństwa, dla waszej pracy i waszego zaangażowania społecznego.

Przybyliśmy, aby spotkać spojrzenie Maryi

Homilia podczas Mszy św. przed sanktuarium Matki Bożej z Bonarii

Sa paghe 'e Nostru Segnore siat sempre chin bois

Dzisiaj spełnia się to pragnienie, które wyraziłem przed latem na placu św. Piotra, bym mógł odwiedzić sanktuarium Matki Bożej z Bonarii.

Przybyłem, aby dzielić z wami radości i nadzieje, trudy i obowiązki, ideały i aspiracje waszej wyspy i aby was utwierdzać w wierze. Także tutaj w Cagliari, podobnie jak na całej Sardynii, nie brakuje trudności – jest ich bardzo wiele – problemów i niepokojów: myślę w szczególności o braku pracy i o jej niepewności, a tym samym o niepewności co do przyszłości. Sardynia, ten wasz piękny region, cierpi od długiego czasu z powodu licznych sytuacji ubóstwa, spotęgowanych przez fakt, że jest ona wyspą. Konieczna jest lojalna współpraca wszystkich oraz zaangażowanie osób pełniących odpowiedzialne funkcje w instytucjach – również Kościoła – aby zapewnić osobom i rodzinom pod-

stawowe prawa i umożliwić rozwój społeczeństwa bardziej braterskiego i solidarnego. Zapewnici prawo do pracy, prawo do tego, by przynosić chleb do domu, chleb, na który zarobiło się własną pracą! Jestem z wami! Jestem z wami, pamiętam o was w modlitwie i zachęcam was do dawania wytrwale świadectwa o wartościach ludzkich i chrześcijańskich, które są tak głęboko zakorzenione w wierze i w historii tego regionu i jego ludności. Podtrzymujcie zawsze zapalone światło nadziei!

Przybyłem do was, aby razem z wami upaść do stóp Matki Bożej, która daje nam swojego Syna. Wiem dobrze, że Maryja, nasza Matka, jest w waszym sercu, o czym świadczy to sanktuarium, do którego przybywało wiele pokoleń Sardynczyków – i nadal będą przybywać! – aby prosić o opiekę Matkę Bożą z Bonarii, główną Patronkę tej wyspy. Przynosicie tutaj radości i cierpienia tej ziemi, za-



mieszkujących ją rodzin i również tych jej synów, którzy żyją daleko stąd, a wyjeżdżali niejednokrotnie z wielkim bólem i tęsknotą w poszukiwaniu pracy i przyszłości dla siebie oraz swoich bliskich. Dzisiaj my wszyscy tutaj zgromadzeni chcemy podziękować Maryi za to, że jest zawsze przy nas blisko, chcemy ponownie wyrazić Jej nasze zaufanie i naszą miłość.

Pierwsze czytanie, którego wysłuchaliśmy, pokazuje nam Maryję, modlącą się w Wieczerniku razem z apostołami. Maryja się modli, modli się razem ze wspólnotą uczniów i uczy nas pełnej ufności w Boga, w Jego miłosierdzie. Taka jest moc modlitwy! Niestrudzenie pukajmy do bram Boga. Zanośmy do serca Boga, za pośrednictwem Maryi, całe nasze życie, każdy dzień! Trzeba pukać do drzwi Bożego serca!

W Ewangelii natomiast widzimy przede wszystkim ostatnie spojrzenie Jezusa na Jego Matkę (por. J 19, 25-27). Jezus patrzy z krzyża na swoją Matkę i powierza Jej apostoła Jana, mówiąc: Oto syn Twój. W Janie jesteśmy wszyscy, także my, i pełne miłości spojrzenie Jezusa powierza nas matczynej opiece Matki. Maryja pamiętała inne spojrzenie miłości, kiedy była młodą dziewczyną – spojrzenie Boga Ojca, który wjrzał na Jej pokorę, na Jej uniżenie. Maryja uczy nas, że Bóg nas nie opuszcza, może uczynić wielkie rzeczy także przy naszej słabości. Ufajmy w Niego! Pukajmy do bram Jego serca!

I trzecia myśl: dzisiaj przybyłem do was, a raczej przybyliśmy wszyscy razem, aby spotkać spojrzenie Maryi, ponieważ w nim jest jakby odbłask spojrzenia Ojca, który uczynił Ją Matką Boga, i spojrzenia Syna z krzyża, który uczynił Ją naszą Matką. A

tym spojrzeniem Maryja dzisiaj patrzy na nas. Potrzebujemy Jej czulego spojrzenia, Jej spojrzenia Matki, która zna nas lepiej niż ktokolwiek inny, Jej spojrzenia litościwego i troskliwego. Maryjo, dzisiaj chcemy Cię prosić: Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem! Twoje spojrzenie prowadzi nas do Boga, Twoje spojrzenie jest darem dobrego Ojca, który czeka na nas na każdym zakręcie naszej drogi, jest darem Jezusa Chrystusa na krzyżu, który bierze na siebie nasze cierpienia, nasze trudy, nasz grzech. I abyśmy mogli spotkać tego Ojca, pełnego miłości, dzisiaj mówmy do Niej: Matko, obdarz nas swoim spoj-

rzezeniem! Powiedzmy to wszyscy razem: «Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem!». «Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem!»

Na drodze, często trudnej, nie jesteśmy sami, jest nas wielu, jesteśmy ludem, a spojrzenie Matki Bożej pomaga nam patrzeć na siebie wzajemnie po bratersku. Patrzymy na siebie w sposób bardziej braterski! Maryja uczy nas tego spojrzenia, otwartego na przyjmowanie, towarzyszenie, otaczanie opieką. Nauczmy się patrzeć na siebie nawzajem pod matczynym spojrzeniem Maryi! Są osoby, które instynktownie darzymy mniejszą uwagą, a tymczasem one bardziej jej potrzebują: osoby najbardziej opuszczone, chore, te, które nie mają za co żyć, ludzie, którzy nie znają Jezusa, młodzież będąca w trudnych sytuacjach, młodzi ludzie, którzy nie znajdują pracy. Nie bójmy się wyjść i popatrzeć na naszych braci i siostry spojrzeniem Matki Bożej, Ona nas zachęca, abyśmy byli prawdziwie braćmi. I nie pozwólmy, aby coś lub ktoś stanął pomiędzy nami a spojrzeniem Maryi. Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem! Niech nikt go nam nie przesłania! Oby nasze serce dzieci potrafiło go bronić przed tak licznymi mówcami, używającymi pustych słów, którzy obiecują mrzonki; przed tymi, którzy mają spojrzenie żądne łatwego życia, obietnic, które nie mogą się spełnić. Niech nam nie skradną spojrzenia Maryi, które jest pełne czułości, które daje nam siłę, które sprawia, że jesteśmy między sobą solidarni. Powiedzmy wszyscy: Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem! Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem! Matko, obdarz nas swoim spojrzeniem!

Nostra Segnora 'e Bonaria bos acumpanzet sempre in sa vida.

Sardynia jest silnie związana z Maryją

Rozważanie przed modlitwą «Anioł Pański»

Drodzy Bracia i Siostry!

Zanim zakończymy tę celebrację eucharystyczną, pozdrawiam was serdecznie, zwłaszcza moich współbraci, biskupów Sardynii, którym dziękuję. Tutaj, u stóp Matki Bożej, chciałbym podziękować wszystkim i każdemu z osobna, drodzy wierni, księża, zakonnicy i zakonnice, przedstawiciele władz, a w sposób szczególny tym, którzy pomogli zorganizować tę wizytę. Przede wszystkim chcę was zawierzyć Maryi, Matce Bożej z Bonarii. Ale w tej chwili myślę o wszystkich licznych sanktuariach maryjnych na Sardynii: wasza ziemia jest silnie związana z Maryją. Jest to więź, którą wyrażacie w swej pobożności i w swej kulturze.

Bądźcie zawsze prawdziwymi dziećmi Maryi i Kościoła i ukazujcie to swoim życiem, idąc za przykładem świętych!

W związku z tym pamiętajmy, że wczoraj w Bergamo został ogłoszony błogosławionym Tomasz Acerbis z Olery, brat kapucyn, który żył na przełomie XVI i XVII w. Dziękujemy za tego świadka pokory i miłości Chrystusa!

A teraz odmówmy wspólnie modlitwę *Anioł Pański*.

Po modlitwie maryjnej Papież powiedział:

Zycząc wam dobrej niedzieli i dobrego obiadu!

Komu przeszkadza solidarność?

Przemówienie podczas spotkania z ubogimi i więźniami w katedrze w Cagliari

Drodzy Bracia i Siostry!

Dziękuję wszystkim za to, że dziś tutaj jesteście. Na waszych twarzach widzę utrudzenie, ale widzę również nadzieję. Czujcie się kochani przez Pana, a także przez bardzo wiele dobrych osób, które przez swoje modlitwy i swoje działania przyczyniają się do tego, by ulżyć cierpieniom bliźniego. Tutaj czujecie się jak w domu. I mam nadzieję, że także wy czujecie się w tej katedrze jak w domu; jak mówi się w Ameryce Łacińskiej, «ten dom jest waszym domem», to jest wasz dom.

Tutaj w mocny i konkretny sposób czujemy, że wszyscy jesteśmy braćmi. Tutaj jedynym Ojcem jest nasz Ojciec niebieski, a jedynym Nauczycielem jest Jezus Chrystus. A zatem pierwszą rzeczą, którą chcę się z wami podzielić, jest właśnie ta radość, że mamy Jezusa za Nauczyciela, jako wzór życia. Patrzymy na Niego! To daje nam tak wielką siłę, tak wiele pociechy w naszych słabościach, w naszych nędzach i w naszych trudnościach. Wszyscy doświadczamy trudności, wszyscy. My wszyscy, którzy tutaj jesteśmy, mamy trudności. Wszyscy, którzy tu jesteśmy – wszyscy – doświadczamy nędzy i wszyscy, jak tu jesteśmy, doświadczamy słabości. Nikt tutaj nie jest lepszy od drugiego. Wszyscy jesteście równi przed Ojcem, wszyscy!

A patrząc na Jezusa, widzimy, że On wybrał drogę pokory i służby. Co więcej, On sam we własnej oso-

bie *jest* tą drogą. Jezus nie był niezdeterminowany, nie był «obojętny»: dokonał wyboru i postępował zgodnie z nim do końca. Postanowił stać się człowiekiem, a jako człowiek – stać się sługą, aż do śmierci na krzyżu. To jest droga miłości: nie ma innej. Widzimy zatem, że działalność charytatywna nie jest zwykłą pomocnością, a tym bardziej nie jest pomocą społeczną świadczoną po to, aby uspokoić sumienie. Nie, to nie jest miłość, to jest handel, to jest interes. Miłość jest darmowa. Miłosierdzie, miłość jest wyborem życiowym, jest sposobem bycia, życia, jest drogą pokory i solidarności. Nie ma innej drogi dla tej miłości jak być pokornym i solidarnym. To słowo *solidarność* w obecnej kulturze odrzucania – to, co nieprzydatne, wyrzuca się – aby pozostali tylko ci, którzy czują się sprawiedliwi, którzy czują się czysti, którzy czują się nieskazitelni. Biedacy! Temu słowu *solidarność* grozi, że zostanie wykreślone ze słownika, bowiem jest słowem niewygodnym, przeszkadza. Dlaczego? Dlatego że zmusza cię do spojrzenia na drugiego człowieka i poświęcenia się drugiemu z miłością. Lepiej wykreślić je ze słownika, bo przeszkadza. A my nie, my mówimy: taka jest droga – pokora i solidarność. Dlaczego? Czy wymyślił ją my, księża? Nie! To pochodzi od Jezusa: On to powiedział! I chcemy iść tą drogą. Pokora Chrystusa nie jest moralizowaniem, ucuciem. Pokora Chrystusa jest rzeczywista, jest wyborem, by się

uniżyć, być z małymi, z wykluczonymi, być wśród nas, którzy wszyscy jesteśmy grzesznikami. Uwaga, to nie jest jakaś ideologia! To jest sposób bycia i życia wynikający z miłości, wychodzący z serca Boga.

To jest pierwsza rzecz, i bardzo chętnie rozmawiam o tym z wami. Popatrzmy na Jezusa: On jest naszą radością, a także naszą siłą, naszą pewnością, ponieważ jest niezawodną drogą: pokora, solidarność, służba. Nie ma innej drogi. Figura Matki Bożej z Bonarii przedstawia Chrystusa na ręku Maryi. Ona jako dobra Matka pokazuje Go nam, mówi nam, byśmy pokładali w Nim ufność.

Ale nie wystarczy patrzeć, trzeba *za Nim iść!* I to jest drugi aspekt. Jezus nie przyszedł na świat, by paradować, aby się pokazać. Nie po to przyszedł. Jezus jest drogą, a *droga służy do tego, by nią iść, by ją przemierzać*. A zatem chcę przede wszystkim podziękować Panu za wasze wysiłki, by za Nim iść, także w trudzie, w cierpieniu, w murach więzienia. Pokładajmy nadal ufność w Nim, On obdarzy wasze serca nadzieją i radością! Chcę Mu podziękować za was wszystkich, którzy wielkodusznie poświęcają się tutaj, w Cagliari, i na całą Sardinii dziełom miłosierdzia.

Pragnę was zachęcić, abyście dalej podążali tą drogą, abyście szli naprzód razem, starając się zachować przede wszystkim miłość wśród was. To jest bardzo ważne. Nie możemy postępować za Jezusem drogą miłości, jeżeli nie miłujemy się przede wszystkim wzajemnie, jeżeli nie dokładamy starań, aby współpracować, aby wzajemnie się zrozumieć i sobie przebaczyć, uznając każdy własne ograniczenia i błędy. Powinniśmy czynić dzieła miłosierdzia, ale z miłosierdziem! Wkładając w nie serce. Dzieła miłosierdzia z miłosierdziem, z łagodnością i zawsze z pokorą! Czy wiecie? Niekiedy można spotkać się także z arogancją w służbie ubogich! Jestem pewien, że ją widzieliście. Tę arogancję w służbie osobom, potrzebującym naszej pomocy. Niektórzy pokazują się z pięknej strony, mówią o ubogich; niektórzy instrumentalnie wykorzystują ubogich do własnych interesów albo interesów swojej grupy. Wiem, to jest ludzkie, ale to nie jest w porządku! To nie jest Jezusowe. A powiem więcej – to jest grzech! To jest grzech ciężki, ponieważ jest to wykorzystywanie potrzebujących, tych, którzy są w potrzebie, którzy są ciałem Jezusa, dla własnej próżności. Posługując się Jezusem dla mojej próżności, a to jest grzech ciężki! Byłoby lepiej, gdyby te osoby pozostały w domu!

A zatem: iść za Jezusem drogą miłości, iść z Nim na peryferie egzystencjalne. «Miłość Chrystusa przynagla nas!», pisał Paweł (2 Kor 5, 14). Dla dobrego pasterza to, co jest dalekie, peryferyjne, to co jest zagubione i pogardzane, jest przedmiotem większej troski, i Kościół musi utożsamić się z tym wyborem i okazywać tę troskę. W Kościele pierw-



szymi są ci, którzy są w większej potrzebie, pod względem ludzkim, duchowym, materialnym, są bardziej potrzebujący.

A gdy idziemy za Chrystusem drogą miłości, *zasiewamy nadzieję*. Zasiewać nadzieję: to jest trzecie przeświadczenie, którym pragnę się z wami podzielić. Społeczeństwo włoskie dzisiaj bardzo potrzebuje nadziei, a Sardinia w szczególności. Osoby pełniące odpowiedzialne funkcje polityczne i obywatelskie mają swoje zadanie, które obywatele muszą wspierać w sposób aktywny. Niektórzy członkowie wspólnoty chrześcijańskiej są powołani do zaangażowania się w te dziedzinę polityki, która jest wzniosłą formą miłości, jak mówił Paweł VI. Ale jako Kościół wszyscy mamy bardzo odpowiedzialne zadanie, a mianowicie, mamy zasiewać nadzieję poprzez dzieła solidarności, zawsze starając się współpracować w jak najlepszy sposób z instytucjami publicznymi, z poszanowaniem odpowiednich kompetencji. *Caritas* jest wyrazem wspólnoty, a siłą wspólnoty chrześcijańskiej jest sprawianie, aby społeczeństwo wzrastało od środka, niczym zacyzyn. Myślę o waszych inicjatywach w odniesieniu do przebywających w więzieniach, myślę o wolontariacie tak wielu stowarzyszeń, o solidarności z rodzinami, które najbardziej cierpią z powodu braku pracy. Odnośnie do tego mówię wam: odważ! Nie pozwólcie okraść się z nadziei i idźcie naprzód! Niech wam jej nie skradną! Przeciwnie: zasiewajcie nadzieję! Dziękuję, drodzy przyjaciele! Wszystkim wam błogosławię, także waszym rodzinom. I dziękuję wam wszystkim!

Po odmówieniu modlitwy «Ojciec nasz» Papież zakończył słowami:

Niech Pan was wszystkich błogosławi: wasze rodziny, wasze problemy, wasze radości, wasze nadzieje. W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. I proszę, proszę was, abyście modlili się za mnie – potrzebuję tego!

Apokalipsa, która nie nastąpi

Przemówienie do przedstawicieli świata akademickiego i kultury

Drodzy Przyjaciele, dzień dobry!

Kieruję do wszystkich moje serdeczne pozdrowienie. Dziękuję Ojcu Dziekanowi i Ich Magnificencjom Rektorom za słowa powitania i życzę wszelkiego dobra w pracy tych trzech instytucji. Miło mi słyszeć, że pracują one razem, po przyjacielsku: to bardzo dobrze! Dziękuję goszczącemu nas Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu i zachęcam do dalszej pracy, zwłaszcza ojców jezuitów, którzy pełnią tutaj swoją cenną posługę, a także całe grono akademickie. Przygotowanie kandydatów do kapłaństwa pozostaje celem podstawowym, lecz bardzo ważna jest również formacja świeckich.

Nie chcę wygłaszać wykładu akademickiego, chociaż może wymagałby tego kontekst i wy, jako grupa wysoko wykwalifikowana. Wołę wypowiedzieć głośno kilka refleksji, które rodzą się z mojego doświadczenia człowieka i pasterza Kościoła. Dlatego będzie mi w tym przewodniku fragment Ewangelii, który pragnę odczytać w sposób «egzystencjalny»: jest to epizod o dwóch uczniach z Emaus: dwóch uczniach Jezusa, którzy po Jego śmierci opuszczają Jerozolimę i wracają do swojej miejscowości. Wybrałem trzy słowa-klucze: rozczarowanie, rezygnacja, nadzieja.

Serca tych dwóch uczniów przepelnia cierpienie i zagubienie po śmierci Jezusa, są rozczarowani, że tak to wszystko się skończyło. Analogiczne uczucia odnajdujemy również w naszej obecnej sytuacji: rozczarowanie, *zawód* z powodu kryzysu ekonomiczno-finansowego, ale i ekologicznego, wychowawczego, moralnego, ludzkiego. Jest to kryzys, który obejmuje teraźniejszość i przyszłość historyczną, egzystencjalną człowieka w tej naszej cywilizacji zachodniej i ostatecznie obejmuje cały świat. Kiedy mówię kryzys, nie myślę o tragedii. Kiedy Chińczycy chcą napisać słowo *kryzys*, stosują dwa znaki: znak odnoszący się do niebezpieczeństwa i znak odnoszący się do sposobności. Kiedy mówimy o kryzysie, mówimy o niebezpieczeństwach, ale i o sposobnościach. Taki jest sens, w jakim używam tego słowa. Z pewnością każda epoka historyczna niesie z sobą elementy krytyczne, lecz przynajmniej w ostatnich czterech wiekach nie widać było, by tak silnym wstrząsem ulegały podstawowe pewniki, składające się na życie istot ludzkich, jak w naszej epoce. Myślę o zniszczeniu środowiska: to jest niebezpieczne, pomyślnie o przyszłości, o wojnie o wodę, która się zbliża; o nierównościach społecznych; o strasliwej sile broń – mówiliśmy o tym wiele w tych dniach; o systemie ekonomiczno-finansowym, który ma w cen-

trum nie człowieka, lecz pieniądza, bożka pieniądza; o rozwoju i znaczeniu środków informacji z całym ich potencjałem pozytywnym, środków komunikacji, transportu. Jest to zmiana dotycząca sposobu, w jaki ludzkość prowadzi swoją egzystencję w świecie.

Jakie są reakcje na tę rzeczywistość? Powróćmy do dwóch uczniów z Emaus: rozczarowani po śmierci Jezusa, ulegają zniechęceniu i próbują uciekać od rzeczywistości, opuszczają Jerozolimę. Takie same postawy możemy dostrzec również w tym momencie historycznym. W obliczu kryzysu noże wystąpić *zniechęcenie*, pesymizm w odniesieniu do jakiegokolwiek możliwości skutecznego działania. W pewnym sensie jest to «wyłączenie się» z dynamiki obecnego przełomowego momentu historycznego przez wskazywanie jego najbardziej negatywnych aspektów, z mentalnością podobną do panującego w II w. po Chrystusie ruchu duchowego i teologicznego, zwanego apokaliptycyzmem. Odczuwamy pokusę, by myśleć w kluczu apokaliptycznym. Ta pesymistyczna koncepcja wolności ludzkiej i procesów historycznych prowadzi do swoistego paraliżu inteligencji i woli. Zawód prowadzi również do swego rodzaju ucieczki, do szukania «wysp» lub momentów wytchnienia. Przypomina to postawę Pilata, «*umywanie rąk*». Postawa ta wydaje się «pragmatyczna», lecz faktycznie jest to ignorowanie wołania o sprawiedliwość, człowieczeństwo i odpowiedzialność społeczną, a prowadzi do indywidualizmu, hipokryzji, jeśli nie swego rodzaju cynizmu. Taka pokusa stoi przed nami, jeśli idziemy drogą wskazaną przez zawód lub rozczarowanie.

W tym momencie zadajemy sobie pytanie: czy jest droga, którą możemy pójść w tej naszej sytuacji? Czy mamy się z nią pogodzić? Czy mamy pozwolić, by zgaszono naszą nadzieję? Czy mamy uciec od rzeczywistości? Czy mamy «umyć ręce» i zamknąć się w sobie? Myślę, że nie tylko istnieje droga, którą możemy pójść, lecz że właśnie moment historyczny, w którym żyjemy, przynagla nas do *szukania i znajdowania dróg nadziei*, które mogą otworzyć przed naszym społeczeństwem nowe horyzonty. I tu cenna jest rola uniwersytetu. Uniwersytetu jako miejsca tworzenia i przekazywania nauki, formacji do «mądrości» w najgłębszym sensie tego słowa, integralnej edukacji osoby. W takim ujęciu chciałbym przedstawić kilka krótkich myśli do rozważenia.

Uniwersytet jako miejsce, w którym dokonuje się rozeznanie. Ważne jest, by odczytywać rzeczywistość, patrząc jej w twarz. Ideologiczne bądź częściowe



światła swojego zmartwychwstania: «O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca... Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» (Łk 24, 25-26). Dokonać rozeznania to nie znaczy uciekać, lecz poważnie i bez uprzedzeń odczytywać rzeczywistość.

Drugi element: *uniwersytet jako miejsce, w którym tworzy się kulturę zbliżenia, kulturę zbliżenia*. Jest to propozycja: kultura bliskości. Izolacja i zamknięcie w sobie bądź w kręgu własnych spraw nie są nigdy drogą do wzbudzenia nadziei i dokonania odnowy, lecz jest nią bliskość, kultura spotkania. Izolacja – nie; bliskość – tak. Kultura zderzenia – nie; kultura spotkania – tak. Uniwersytet jest uprzy-

interpretacje są bezużyteczne, karmią bowiem złudzenia i pogłębiają zawód. Trzeba odczytywać rzeczywistość, ale też żyć w tej rzeczywistości, bez lęku, bez uciekania od niej i bez katastrofizmu. Każdy kryzys, podobnie jak obecny, stanowi moment przejścia, bolesnego porodu, z którym wiąże się wysiłek, trudności, cierpienie, lecz niesie on w sobie perspektywę życia, odnowy, niesie moc nadziei. I kryzys ten nie jest przejawem «zmiany»: ten kryzys jest przejawem «zmiany epoki». Tym, co się zmienia, jest epoka. Nie są to powierzchowne zmiany epokowe. Kryzys może stać się momentem oczyszczenia i przemyślenia na nowo naszych modeli społeczno-gospodarczych i pewnej koncepcji postępu, która karmiła złudzenia, ażeby odzyskać człowieczeństwo we wszystkich jego wymiarach. Rozeznanie nie jest ślepe ani improwizowane: dokonuje się go na podstawie kryteriów etycznych i duchowych, pociąga za sobą zadawanie pytań o to, co dobre, odniesienie do wartości należących do pewnej wizji człowieka i świata, wizji osoby we wszystkich jej wymiarach, zwłaszcza w wymiarze duchowym, transcendentnym; nigdy nie można uważać osoby za «materiał ludzki!» Taka propozycja kryje się chyba w funkcjonalizmie. Uniwersytet jako miejsce «mądrości» ma bardzo ważną funkcję w formowaniu do rozeznania, by umacniać nadzieje. Kiedy nieznaną wędrowiec, którym jest zmartwychwstały Jezus, podchodzi do dwóch uczniów z Emaus, smutnych i niepokieszonych, nie próbuje kryć przed nimi rzeczywistości ukrzyżowania, pozornej porażki, która jest powodem ich kryzysu, przeciwnie, zachęca ich do odczytywania rzeczywistości, by ich doprowadzić do

wilejowanym miejscem, w którym promuje się kulturę dialogu, uczy się jej i nią się żyje. Nie niweluje ona w sposób bezkrytyczny różnic i pluralizmów – a jest to jedno z zagrożeń, jakie niesie z sobą globalizacja – ale też nie doprowadza ich do skrajności, by stały się przyczyną konfliktu, lecz otwiera na konstruktywne spotkanie. To właśnie znaczy rozumieć i dowartościować bogactwa drugiego człowieka, nie patrząc na niego z obojętnością lub lękiem, lecz uznając go za czynnik rozwoju. Dynamika, która rządzi relacjami między osobami, grupami, krajami, często nie nosi cech bliskości, spotkania, lecz ma cechy konfliktu. Jeszcze raz powołam się na fragment Ewangelii. Kiedy Jezus zbliża się do dwóch uczniów z Emaus, dzieli ich drogę, słucha ich wersji rzeczywistości, ich rozczarowania i podejmuje z nimi dialog; w ten właśnie sposób rozpala w ich sercach nadzieję, otwiera nowe horyzonty, które już istniały, lecz dopiero spotkanie ze Zmartwychwstałym pozwala je poznać. Nigdy nie bójcie się spotkania, dialogu, konfrontacji, również między uniwersytetami. Na wszystkich poziomach. Tutaj jesteśmy w siedzibie Wydziału Teologicznego. Niech mi będzie wolno powiedzieć: nie bójcie się otwierać również na horyzonty transcendencji, na spotkanie z Chrystusem, bądź pogłębiać relacji z Nim. Wiara nigdy nie ogranicza przestrzeni rozumu, lecz otwiera ją na integralną wizję człowieka i rzeczywistości oraz broni przed niebezpieczeństwem sprowadzania człowieka do poziomu «materiału ludzkiego».

Ostatni element: *uniwersytet jako miejsce formacji do solidarności*. Słowo solidarność nie należy wyłącznie do słownika chrześcijańskiego, jest to

podstawowe słowo w słowniku ludzkim. Jak powiedziałem dzisiaj, jest to słowo, któremu podczas tego kryzysu grozi wykreślenie ze słownika. Rozeznanie rzeczywistości, obejmujące moment kryzysu, promocję kultury spotkania i dialogu, wskazuje, że solidarność jest podstawowym elementem, umożliwiającym odnowę naszych społeczeństw. Spotkanie, dialog między Jezusem i dwoma uczniami z Emaus, który rozpala nadzieję i odnawia ich drogę życia, prowadzi do dzielenia się: rozpoznali Go przy łamaniu chleba. Jest to znak Eucharystii, Boga, który w Chrystusie staje się tak bliski, że jest nieustanną obecnością, dzieli się własnym życiem. I mówi to wszystkim, również tym, którzy nie wierzą, że właśnie w solidarności, świadczonej nie słowami, lecz życiem, relacje ulegają zmianie: od traktowania drugiego jako «materiał ludzki» lub jako «numer» do uznawania go za osobę. Żaden kraj, żadne społeczeństwo, nasz świat nie mają przyszłości, jeśli wszyscy nie będziemy potrafili być bardziej solidarni. Solidarność zatem jako sposób tworzenia historii, jako vitalne środowisko, w którym konflikty, napięcia, a także przeciwieństwa znajdują harmonię, która rodzi życie. W tym zakresie, gdy myślałem o tej rzeczywistości spotkania w kryzysie, znalazłem w młodych politykach inny sposób myślenia o polity-

ce. Nie mówię lepszy lub nie lepszy, ale inny. Mówią inaczej, szukają... ich muzyka jest różna od naszej muzyki. Nie bójmy się! Słuchajmy ich, rozmawiajmy z nimi. Oni mają intuicję: otwórzmy się na ich intuicję. Jest to intuicja młodego życia. Mówię młodzi politycy, bo od nich to słyszałem, ale ogólnie młodzi ludzie szukają tego innego klucza. Ażeby sobie pomóc w spotkaniu, posłuchajmy muzyki tych młodych polityków, «naukowców», myślicieli.

Zanim skończę, pozwólcie mi podkreślić, że nam, chrześcijanom wiara daje trwałą nadzieję, która każe rozeznawać rzeczywistość, żyć w bliskości i solidarności, ponieważ sam Bóg wszedł w naszą historię, stając się człowiekiem w Jezusie, zanurzył się w naszej słabości, stając się bliski wszystkim, okazując konkretną solidarność, zwłaszcza najuboższemu i najbardziej potrzebującemu, otwierając przed nami nieskończony i pewny horyzont nadziei.

Drodzy przyjaciele, dziękuję za to spotkanie i za waszą uwagę; niech nadzieja zawsze będzie światłem oświecającym wasze studia i wasze zaangażowanie. A odwaga niech będzie muzycznym rytmem, by iść przed siebie! Niech Pan was błogosławi!

Zawsze z Nim

GIOVANNI MARIA VIAN

Druga wizyta we Włoszech ich prymasa, Biskupa Rzymu, wziętego «z końca świata», który wybrał imię świętego z Asyżu, była odwiedzinami innej wyspy, po Lampedusie. Tamta podróż, pierwsza za tego pontyfikatu, do jednej z najbardziej dramatycznych peryferii naszych czasów, miała dać wyraz z oczywistą mocą wrażliwości na światowe zjawisko migracji. Podobnie w ciągu dnia spędzonego w Cagliari Papież Franciszek wypowiedział słowa, których zasięg wykraczał poza granice Sardynii.

Gdy przybył do Matki Bożej z Bonarii, jakby z powinności serca Papież mówił w istocie o braku pracy i o coraz bardziej nieludzkiej organizacji społeczeństwa, o

solidarności i o kryzysie epokowym, który rozsiewa truciznę rezygnacji. A uczynił to w sposób niezwykle sugestywny, nie jako «urzędnik Kościoła, który przychodzi i mówi: Odwagi! Nie, nie tego chcę! Chciałbym, aby ta odwaga płynęła z wnętrza i przynagliła mnie do czynienia wszystkiego jako pasterz, jako człowiek». Aby stawić czoła «solidarnie i mądrze temu historycznemu wyzwaniu», dodał.

Kto słuchał tych słów, rozumiał, że Papież Franciszek modli się, postępuje i mówi jak chrześcijanin i jak człowiek, który oświeca się angażując. I rzeczywiście, podjął kwestię nabierającego coraz większych rozmiarów dramatu, jakim jest brak pracy, przede wszystkim otwarciem się zwierając, mówiąc o wielkim kryzysie lat trzydziestych i o swojej rodzinie włoskich emigrantów w Argentynie: «Nie było pracy! I w dzieciństwie słyszałem, jak w domu mówiło się o tych czasach. Ja tego nie widziałem, nie było mnie jeszcze na świecie, ale w domu słyszałem o tym cierpieniu». A chyba najbardziej poruszając świadectwo dał Papież, kiedy mówił do młodzieży 21 września o «szczęśliwej rocznicy dnia, w którym w swym sercu usłyszałem głos Jezusa». Od tamtej pory – był to r. 1953 – życie tego siedemnastolatka zaczęło zmierzać w innym kierunku, i było to «60 lat na drodze Pana, za Nim, przy Nim, zawsze z Nim», powiedział Papież. I oświadczył, że jest «szczęśliwy z powodu tych 60 lat z Panem», dodając na zakończenie, że trzeba «podążać naprzód z Jezusem. On nigdy nie zawodzi».

PRZEMÓWIENIA, PRZESŁANIA I HOMILIE PAPIEŻA

10 IX – Wizyta w jezuickim ośrodku dla uchodźców

Nie obawiamy się różnic!

Ojciec Święty odwiedził po południu Ośrodek Astalli, znajdujący się przy via degli Astalli, w centrum Rzymu – włoską siedzibę powstającą w 1980 r. Jezuickiej Służby na rzecz Uchodźców (Jesuit Refugee Service). Wizyta u ludzi ubiegających się o azyl, przybyłych z różnych krajów świata, miała charakter prywatny, odbyła się bez udziału dziennikarzy. Franciszek przybył do stołówki Ośrodka podczas wydawania codziennego posiłku dla ponad 400 uchodźców. Następnie w pobliskim kościele Najświętszego Imienia Jezus – gdzie pochowani są założyciel Towarzystwa Jezusowego św. Ignacy Loyola i generał jezuitów o. Pedro Arrupe, twórca Jezuickiej Służby na rzecz Uchodźców, w której ramach w 1981 r. powstał Ośrodek Astalli – Papież spotkał się z uchodźcami goszczonymi w czterech jezuickich ośrodkach we Włoszech, z pracownikami ambulatorium i wolontariuszami. Poniżej zamieszczamy jego przemówienie.

Drodzy Bracia i Siostry, dobrego popołudnia!

Witam przede wszystkim was, uchodźców. Wysłuchaliśmy Adama i Carol – dziękuję za wasze mocne, bolesne świadectwa. Każdy z was, drodzy przyjaciele, ma za sobą jakąś historię życia, która mówi nam o dramatach wojennych, konfliktach, często związanych z polityką międzynarodową. Ale każdy z was reprezentuje przede wszystkim bogactwo ludzkie i religijne, bogactwo, które trzeba przyjąć, nie obawiać się go. Wielu z was jest mużłanami, wyznawcami innych religii; przybywacie z różnych krajów, z różnych sytuacji. Nie powinniśmy obawiać się różnic! Braterstwo pozwala nam odkryć, że są one bogactwem, darem dla wszystkich! Żyjmy w braterstwie!

Rzym! Po Lampedusie i innych miejscach, do których przybywają, dla wielu osób nasze miasto

jest drugim etapem. Często – jak słyszeliśmy – ta podjęta podróż jest trudna, wyczerpująca, także nacechowana przemocą, myślę zwłaszcza o kobietach, o mamach, które znoszą to wszystko, byle tylko zapewnić przyszłość swoim dzieciom i nadzieje na inne życie dla siebie i rodziny. Rzym powinien być miastem, które pozwala odnaleźć wymiar ludzki, znów zacząć się uśmiechać. Tymczasem jakże często tutaj, a także w innych miejscach wiele osób, które mają wpisane na swej karcie pobytowej: «ochrona międzynarodowa», zmuszonych jest żyć w sytuacjach niedostatku, niekiedy uwłaczających godności, nie mając możliwości rozpoczęcia godnego życia, myślenia o nowej przyszłości!

A zatem dziękuję wszystkim, którzy, jak ten Ośrodek oraz inne służby, kościelne, publiczne i prywatne, dokładają starań, by przyjmować te osoby, mając wobec nich jakiś plan. Dziękuję o. Giovanniemu i współpracownikom; wam, pracownicy, wolontariusze, dobroczyńcy, którzy nie tylko coś dajecie albo poświęćcie czas, ale staracie się nawiązać relację z ubiegającymi się o azyl i uchodźcami, uznając ich za osoby, trudzicie się, by znaleźć sposoby konkretnego zarządzania ich potrzebom. Trzeba podtrzymywać zawsze żywą nadzieję! Pomagać w odzyskaniu zaufania! Pokazywać, że dzięki gościnności i braterstwu można otworzyć okno na przyszłość – bardziej niż okno drzwi, i jeszcze więcej – że można jeszcze mieć przyszłość! I jest to wspaniałe, że razem z jezuitami pracują na rzecz uchodźców chrześcijanie, a także niewierzący lub wyznawcy innych religii, zjednoczeni w imię wspólnego dobra, którym dla nas, chrześcijan, jest w szczególności miłość Ojca w Chrystusie Jezusie. Św. Ignacy Loyola pragnął, aby w pomieszczeniach, gdzie miał swoją siedzibę w Rzymie, było miejsce przeznaczane na przyjmowanie nuboższych, a o. Arrupe w 1981 r. utworzył Jezuicką

Służbę na rzecz Uchodźców i postanowił, że rzymska siedziba będzie mieściła się w tych pomieszczeniach w sercu miasta. I myślę o pożegnaniu duchowym o. Arrupe w Tajlandii, właśnie w ośrodku dla uchodźców.

Służyć, towarzyszyć, bronić: te trzy słowa wyrażają program pracy jezuitów i ich współpracowników.

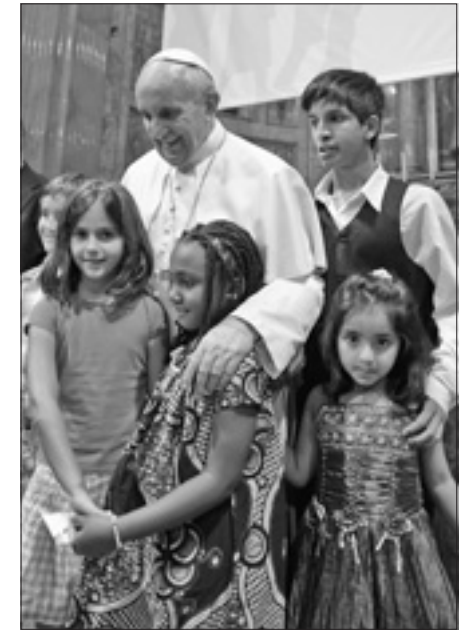
Służyć. Co to znaczy? Służyć znaczy przyjąć osobę, która przybywa, z należytą uwagą; znaczy pochylić się nad tym, kto jest w potrzebie, i wyciągnąć do niego rękę, bez kalkulacji, bez obawy, z czułością i zrozumieniem, tak jak Jezus pochylił się, aby umyć nogi apostołom. Służyć oznacza pracować u boku osób najbardziej potrzebujących, przede wszystkim nawiązywać z nimi ludzkie relacje, bliskości, więzy solidarności. Solidarność – tego słowa obawiają się ludzie w rozwiniętym świecie. Starają się go nie wypowiadać. Solidarność jest dla nich niemal brzydkim słowem. Ale jest to nasze słowo! Służyć oznacza uznać i przyjąć wymogi sprawiedliwości, nadziei, i razem szukać dróg, konkretnych dróg wyzwolenia.

Biedni są także szczególnymi nauczycielami dla nas w poznawaniu Boga; ich słabość i prostota demaskują nasze egoizmy, nasze fałszywe pewniki, nasze pretensje do samowystarczalności, i prowadzą nas do doświadczenia bliskości i czułości Boga, do przyjęcia w naszym życiu Jego miłości, Jego miłosierdzia Ojca, który z delikatnością i cierpliwością ufnością troszczy się o nas, o nas wszystkich.

Chciałbym zatem, aby z tego miejsca gościnności, spotkania i służby rozległo się pytanie do wszystkich, do wszystkich osób, mieszkających tutaj, w tej diecezji Rzymu: czy pochylam się nad tym, kto znajduje się w trudnej sytuacji, czy też boję się zbrudzić sobie ręce? Czy jestem zamknięty w sobie, w swoich sprawach, czy też dostrzegam tego, kto potrzebuje pomocy? Czy służę tylko samemu sobie, czy potrafię służyć innym, tak jak Chrystus, który przyszedł, żeby służyć, aż po oddanie swojego życia?

Czy patrzę w oczy tym, którzy proszą o sprawiedliwość, czy odwracam wzrok w inną stronę, żeby nie patrzeć w oczy?

Drugie słowo: *towarzyszyć.* W tych latach Ośrodek Astalli rozwinął się. Na początku świadczył usługi pierwszego przyjęcia, jak stołówka, nocleg, pomoc prawna. Później nauczył się pomagać ludziom w znalezieniu pracy i integracji społecznej. A następnie organizował także działalność kulturalną, aby przyczynić się do rozwijania kultury przyjmowania, kultury spotkania i solidarności, przyczynając od ochrony praw człowieka. Samo przyjęcie nie wystarczy. Nie wystarczy dać kanapkę, jeżeli nie towarzyszy temu danie możliwości, by nauczyć się stawać na własnych nogach. Działalność charytatywna, która pozostawia ubożego takim, jaki jest, nie jest wystarczająca. Praw-



dziwe miłosierdzie, to, którym darzy nas Bóg i którego nas uczy, wymaga sprawiedliwości, wymaga, aby ubogi znalazł drogę do wyjścia z tego ubóstwa. Wymaga – i domaga się tego od nas, Kościoła, od nas, miasta Rzymu, od instytucji – wymaga tego, aby nikt nie musiał już potrzebować jadalni, prowizorycznego schronienia, usługi pomocy prawnej, aby było uznane jego prawo do życia i do pracy, do bycia w pełni osobą. Adam powiedział: «My uchodźcy mamy obowiązek dokładać wszelkich starań, aby zintegrować się we Włoszech». I to jest prawo: integracja! A Carol powiedziała: «Syryjczycy w Europie poczuwają się do wielkiej odpowiedzialności za to, żeby nie być ciężarem, chcemy mieć poczucie, że jesteśmy aktywną częścią nowego społeczeństwa». Także to jest prawem! Otóż ta odpowiedzialność to podstawa etyczna, to siła pozwalająca budować razem. Pytam się: czy towarzyszymy na tej drodze?

Trzecie słowo: *bronić.* Służyć, towarzyszyć oznacza także bronić, oznacza stawać po stronie słabszego. Ileż razy podnosimy głos, by bronić własnych praw, a jakże często jesteśmy obojętni na prawa innych! Jakże często nie potrafimy albo nie chcemy wypowiedzieć się w obronie tego, kto – tak jak wy – cierpi i cierpi, kto widział, że są deptyane jego prawa, kto doświadczył tak wiele

przemocy, że stłumił nawet pragnienie zyskania sprawiedliwości!

Dla całego Kościoła jest ważne, aby przyjmowanie ubożego i szerzenie sprawiedliwości nie były powierzane jedynie «specjalistom», ale by miało to na uwadze całe duszpasterstwo, by uwzględniła to formacja przyszłych kapłanów i zakonników, by stanowiło zwykłą powinność wszystkich parafii, ruchów i stowarzyszeń kościelnych. W szczególności – i to jest ważne, a mówię to z serca – chciałbym zachęcić także instytuty zakonne do odczytywania poważnie i w sposób odpowiedzialny tego znaku czasów. Pan wzywa, aby z większą odwagą i wielkoduszością przeżywać gościnność we wspólnotach, w domach, w pustych klasztorach. Drodzy zakonnicy i zakonnice, puste klasztory nie służą Kościołowi do tego, aby je przekształcać na hotele i zarabiać pieniądze. Puste klasztory nie są wasze, są dla ciała Chrystusa, którym są uchodźcy. Pan nawołuje do przeżywania z większą odwagą i wielkoduszością gościnności we wspólnotach, w domach, w pustych klasztorach. Oczywiście nie jest to proste, potrzebne są rozważa, odpowiedzialność, a także odwaga. Robimy wiele, być może jesteśmy powołani do tego, aby robić więcej, przy-

jmując i dzieląc się zdecydowanie tym, co dała nam Opatrzność, aby służyć.

Należy przezwyciężyć pokusę życia duchem świata, aby być blisko osób prostych, a zwłaszcza ostatnich. Potrzebujemy wspólnot solidarnych, które by żyły miłością w sposób konkretny!

Każdego dnia tutaj i w innych ośrodkach tak wiele osób, przeważnie młodych, ustawia się w kolejce po ciepły posiłek. Te osoby przypominają nam o cierpieniach i dramatach ludzkości. Ale ta kolejka mówi nam także, że wszyscy możemy coś zrobić, teraz. Wystarczy zapukać do drzwi i spróbować powiedzieć: «Jestem. W jaki sposób mogę pomóc?»

Na zakończenie wizyty, przed pożegnaniem się z obecnymi, Papież powiedział:

Dziękuję wam za przyjęcie w tym Domu. Dziękuję! Dziękuję za świadectwo dziękuję za pomoc, dziękuję za wasze modlitwy, dziękuję za pragnienie, za chęć rozwijania się, walki i podążania naprzód. Dziękuję za obronę waszej, naszej godności ludzkiej. Bardzo dziękuję. Niech Bóg wszystkich was błogosławi!

Solidarność między pokoleniami

Przesłanie z okazji 47. Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich

12 września w Turynie rozpoczął się 47. Tydzień Społeczny Katolików Włoskich, którego temat brzmiał: «Rodzina nadzieją i przyszłością społeczeństwa włoskiego». Z tej okazji Ojciec Święty wystosował następujące przesłanie:

Czcigodny Brat Kard. Angelo Bagnasco, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch
Kieruję serdeczne pozdrowienia do Księdza Kardynała i wszystkich uczestników 47. Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich, zorganizowanego w Turynie. Braterski uścisk przekazuję obecnym Biskupom, w szczególności Pasterzowi tego Kościoła, abpowi Cesare Nosigii, jak również abpowi Arrigowi Miglio oraz Członkom Komitetu Naukowego i Organizacyjnego. Pozdrawiam wszystkich Przedstawicieli diecezji włoskich i różnych stowarzyszeń kościelnych.

Tradycja organizowania Tygodni Społecznych we Włoszech rozpoczęła się w 1907 r., a jednym z ich głównych inicjatorów był bł. Józef Toniolo.

Obecny, 47. Tydzień jest pierwszym, który odbywa się po jego beatyfikacji – miała ona miejsce 29 kwietnia 2012 r. – i został właśnie powierzony w sposób szczególny jego wstawiennictwu. Postać bł. Toniola należy do świetlanej rzeszy katolików świeckich, którzy pomimo trudności, związanych z czasami, w jakich żyli, pragnęli i potrafili z Bożą pomocą iść właściwymi drogami, pracując na rzecz poszukiwania i budowania wspólnego dobra. Przez swoje życie i swoją refleksję realizowali oni w praktyce to, czego Sobór Watykański II nauczał odnośnie do powołania i misji świeckich (por. Konst. dogm. *Lumen gentium*, 31); a ich przykład stanowi wciąż aktualną zachętę dla dzisiejszych katolików świeckich, aby z kolei oni szukali skutecznych dróg prowadzących do tego celu, w świetle najnowszego nauczania Kościoła (por. Benedykt XVI, enc. *Deus caritas est*, 28). Przykładna siła świętości w dziedzinie społecznej jest w tym przypadku jeszcze bardziej uwydatniona przez miejsce, gdzie odbywa się ten 47. Tydzień Społeczny. Turyn w istocie jest miastem emblematycznym dla całej drogi historyczno-społecznej Włoch, a jest nim w szczegól-

ności ze względu na obecność Kościoła na tej drodze. W Turynie działało w XIX i XX w. wielu mężczyzn i kobiet, kapłanów, zakonników i zakonnic, świeckich – niektórzy z nich to święci i błogosławieni – którzy dawali świadectwo swoim życiem i skutecznie pracowali, angażując się w dzieła w służbie młodzieży, rodzin, ludzi najuboższych.

Tygodnie Społeczne Katolików Włoskich w różnych okresach historycznych były opatrnościowe i cenne, a są takie jeszcze do dziś. Są bowiem bardzo wartościową inicjatywą kulturalną i kościelną, pozwalającą podejmować i, jeśli to możliwe, uprzedzać problemy i wyzwania niekiedy radykalne, jakie stawia aktualny rozwój społeczeństwa. Dlatego Kościół we Włoszech już przed 25 laty postanowił je przywrócić i na nowo wypromować jako szczególnie odpowiednie chwile do słuchania i poszukiwania, konfrontacji i pogłębiania, bardzo ważne zarówno dla samej wspólnoty kościelnej, dla jej usługi ewangelizacji i promocji człowieka, jak i dla uczonych oraz osób działających w dziedzinie kultury i społecznej (por. *Nota Pastorale CEI* z 20 listopada 1988 r.). Tygodnie Społeczne są zatem szczególnym narzędziem, za którego pomocą Kościół we Włoszech wnosi swój wkład w dążenie do wspólnego dobra kraju (por. Powszechny Sobór Watykański II, Konst. duszpast. *Gaudium et spes*, 26). Zadanie to, będące zadaniem całej wspólnoty, z jej różnymi członkami, obowiązuje, jak już przypominaliśmy, w sposób szczególny ludzi świeckich, i oni są odpowiedzialni za jego realizację.

Temat tego Tygodnia Społecznego brzmi: «Rodzina nadzieją i przyszłością społeczeństwa włoskiego». Wyrażam pełne uznanie dla tego wyboru i za złączenie rodziny z ideą nadziei i przyszłości. Tak właśnie jest! A dla wspólnoty chrześcijańskiej rodzina jest czymś więcej niż «tematem» – jest życiem, jest codzienną rzeczywistością, jest drogą pokoleń, które przekazują sobie wiarę wraz z miłością i podstawowymi wartościami



moralnymi, jest konkretną solidarnością, trudem, cierpliwością, a także projektem, nadzieją, przyszłością. To wszystko, czym żyje wspólnota chrześcijańska w świetle wiary, nadziei i miłości, nie jest nigdy zachowywane dla niej samej, ale staje się każdego dnia zaczynem w tkance całego społeczeństwa, dla wzrostu jego dobra wspólnego (por. tamże, 47).

Nadzieja i przyszłość zakładają pamięć. Pamięć osób starszych naszego społeczeństwa jest wsparciem w postępowaniu naprzód. Przyszłość społeczeństwa, a konkretnie społeczeństwa włoskiego jest zakorzeniona w ludziach starszych i w młodzieży – tej ostatniej, ponieważ ma siłę i wiek, pozwalające budować historię; w tamtych, ponieważ są żywą pamięcią. Lud, który nie troszczy się o osoby starsze i o dzieci oraz młodzież, nie ma przyszłości, ponieważ niszczy pamięć i obietnicę.

W takiej perspektywie sytuuje się obecny 47. Tydzień Społeczny, a także dokument przygotowawczy, który go poprzedził. Ma on być świadectwem i przedstawiać refleksję, rozważanie, bez uprzedzeń, możliwe jak najbardziej otwarte, uwzględniające nauki humanistyczne i społeczne. Jako Kościół ukazujemy przede wszystkim koncepcję rodziny, zgodną z tą zawartą w Księdze Rodzaju – jedności pomimo różnicy między mężczyzną a kobietą – oraz jej płodności. W tej sytuacji ponadto uznajemy za dobro dla wszystkich pierwszą naturalną społeczność, jak jest to ujęte także w konstytucji Republiki Włoskiej. Wreszcie, chcemy potwierdzić raz jeszcze, że tak pojmowana rodzina jest pierwszym i głównym podmiotem w budowaniu społeczeństwa i gospodarki na miarę człowieka, i z tego względu zasługuje na to, by ją faktycznie wspierać. Konsekwencje, pozytywne bądź negatywne, decyzji przede wszystkim o charakterze kulturalnym i politycznym co do rodziny dotyczą różnych dziedzin życia społeczeństwa i kraju: od problemu demograficznego – który jest poważny na całym kontynencie europejskim, a w szczególności we Włoszech – po inne kwestie, związane z pracą i ekonomią w ogóle, poprzez wychowanie dzieci, aż po te, które dotyczą samej wizji antropologicznej, będącej u podstaw naszej cywilizacji (por. Benedykt XVI, enc. *Caritas in veritate*, 44).

Te refleksje dotyczą nie tylko wierzących, ale wszystkich osób dobrej woli, wszystkich, którym leży na sercu wspólne dobro kraju, właśnie tak, jak w przypadku kwestii ekologii środowiska, która może znacznie pomóc w zrozumieniu zagadnień «ekologii człowieka» (por. tenże, przemówienie w Bundestagu, Berlin, 22 września 2011 r.). Rodzina jest szczególną szkołą wielkoduszości, dzielenia się, odpowiedzialności, szkołą, która wychowuje do przezwyciężenia pewnej mentalności indywidualistycznej, która utworzyła sobie drogę w naszych